Nr. 95. Kraków, dnia 26 Kwietnia — Niedziela Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara na linii A—B w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklinskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość upraszą się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska, 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

za maj:

w miejscu	1 złr. 80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	2 złr. — c.
w cesarstwie niemieckiem	2 złr. 50 c.

za maj i czerwiec:

w miejscu	3 złr. 60 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	4 złr.
w cesarstwie niemieckiem	5 złr.

Nasze nadzieje.

Lwów, 23 kwietnia.

(X) Żywo zajmowały nas zawsze wojny, w których brały udział mocarstwa rozbiorowe, szczególnie zaś Rosya. To interesowanie się losami tego lub owego państwa, do którego na mocy podziału Polski zostaliśmy wcieleni, nie miało i nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. Wszakże od tych losów i od powodzenia lub klęski w akcyi wojennej, zależał prawie zawsze i nasz własny los; zależało polepszenie lub pogorszenie naszego bytu narodowego, zależał albo nowy zawód, albo częściowe bodaj spełnienie żywionych nadziei.

Cała Europa, zwłaszcza zaś państwa dzierżące ziemie polskie, przywykły były do tego, aby krewkość, wojowniczość, czyli t. zw. rewolucyjność Polaków łączyć z przejściami i wypadkami, w których siłą oręża rozstrzygały się sprawy europejskie.

My jedni zdawaliśmy się nie pamiętać o tem, a pomimo poczucia obowiązków względem ojczyzny, wobec jej potrzeb, dążności i celów, pomimo przeświadczenia o pewnej moralnej i materyalnej sile, leżącej w nas samych a bynajmniej nie zaprzeczanej lub zapoznawanej przez rządy zwierzchnicze, nie wzięliśmy nigdy bezpośredniego udziału w bojowych epokach państw porozbiorowych. W chwili orężnego zaangażowania się tychże państw na zewnątrz, nie podnosiliśmy broni przeciw nim; synowie naszej ziemi walczyli przymusowo w ich szeregach a nawet gdy groziło niebezpieczeństwo, że brat będzie zmuszony stanąć przeciw bratu, naród nie zrywał się do buntu, lecz oczekiwał spokojnie końca walki. A przecież taka chwila mogła usprawiedliwiać nadzieje i przedstawiała wielce możliwe a nawet prawdopodobne szanse powodzenia. Dzieje przed traktatem wiedeńskim z r. 1815 a więc i wojny Napoleońskie, jako prowadzone wśród odrębnych warunków i okoliczności, nie wchodzą tu w rachubę, powstania zaś narodowe, począwszy od r. 1830 nie były posiłkowaniem nieprzyjaciół tego mocarstwa, przeciw któremu powstanie wybuchło, lecz były one zbrojnym raczej wobec Europy protestem przeciw gwałtom i uciskowi, prowokującemu powstanie. Dziś już najsroższe gwałty i najgorętsze prowokacye nie są w stanie wetknąć nam w dłoń oręża rozpaczy i pchnąć tym orężem bezbronnych do walki beznadziejnej. Dziś domagamy się tylko legalnemi i lojalnemi środkami lepszej doli, a od złej, która nas dotyka, bronimy się tylko pracą i — nadzieją.

Zaznaczamy, że w czasie zawikłań wojennych mocarstw porozbiorowych, zachowaliśmy się spokojnie, lubo takie zawikłania nastręczały nam szanse powodzenia. Trudno przypuścić, by nie wiedzieli o tem każdoczasowi przywódcy narodu, politycy, wojownicy i owi „fachowi“ rewolucyoniści polscy, o których majaczyły niegdyś rządy austryackie, pruskie i rosyjskie a majaczą zawsze jeszcze mężowie stanu Berlina i Petersburga. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności otrząsł się przynajmniej Wiedeń z tych niczem nieuzasadnionych przesądów i obaw.

Rosyi i Prusom przypominamy między innemi r. 1828, 1854, 1866, 1870 i 1877. Rok 1848 jako epoka powszechnego niemal ruchu europejskiego, stanowi łatwo zrozumiały i usprawiedliwiony wyjątek, również jak pomoc zbrojna, dana z naszej strony Węgrom w r. 1849. Najważniejszą chwilą dla Polski zakordonowej były klęski Rosyi podczas kampanii krymskiej, kiedy to wszystkie niemal warunki zdawały się formalnie wzywać do powstania i kiedy gotowała się już doń Ukraina bez naszego przykładu, współudziału lub pomocy. Polska zachowała się spokojnie w tych krytycznych dla Rosyi chwilach. Roli, jaką w tym czasie odegrał w Turcyi polsko-angielski legion Zamoyskiego, nie można brać na seryo, a Sadyk-pasza (Czajkowski) dowiódł wówczas jak i w następnych latach, że polsko-otomańskie pułki kozackie i dragońskie, były właściwie dla niego samego, nie zaś dla Polski i Rusi.

Jedną z przyczyn naszego spokojnego zachowania się wśród tych wojen była okoliczność, że z małemi wyjątkami przed wojną i w czasie wojny, jeśli nie ustawał, to słabnął znacznie w Polsce zwykły ucisk, do którego wracano następnie z tem większą zaciekłością bez względu na to, czy wojna zakończyła się zwycięstwem czy klęską. Ucisk ten i prześladowania przybierały często taką formę i dochodziły do takich rozmiarów, że naród, pogwałcany w najświętszych swych uczuciach i przyprowadzony do rozpaczy, nadzieję ratunku kładł na jedną kartę: walki na śmierć lub życie. Ztąd szereg naszych powstań, zakończony przed 22 laty.

Odtąd oparliśmy nasze nadzieje na skrzętnem uprawianiu wszystkich niw dostępnego dla nas i dozwolonego nam pola działania. Niwy te niosą już plon, którym się cieszyć i szczycić możemy a którego pożytku ogólnego nie dostrzegają, lub go rozmyślnie zapoznawają tylko ci, w których interesie leży przedstawiać nas bądź co bądź, wszędzie i zawsze, jako uosobienie wszelkiego zła.

Dlatego to, jakby na komendę, walą się równocześnie i z Berlina i Petersburga na głowy nasze gromy oskarżenia o Bóg wie jak zbrodnicze dążności i zamiary, dlatego denuncyują przed Europą, a denuncyują fałszywie, że nie mogąc pozbyć się nadziei odbudowania Polski i zdążając do tego celu, liczymy na wojnę, udając zaś tylko spokojnych, właściwie buntujemy się a może nawet przygotowujemy do rewolucyi. Straszne słowo dla Prus i Rosyi — jak gdyby one w rozprawie orężnej nie uciekały się nigdy do środków rewolucyjnych na szkodę przeciwnika! Dosyć przypomnieć pierwszym r 1866 a drugiej lata: 1867, 1868, 1876 i 1877. Nie są to insynuacye, ale stwierdzone fakta historyczne.

Wiemy i bez księcia Bismarka, że nie możemy się spodziewać od Prus dobrowolnego oddania zabranych ziem polskich, i że na wypadek nieszczęśliwej dla Niemiec wojny, zwycięzca miałby na razie coś ważniejszego i pilniejszego do załatwienia nad zajęcie się odbudowaniem Polski (słowa kancelerza wypowiedziane na posiedzeniu Rajchstagu). Te same argumenta odnoszą się naturalnie także i do Rosyi. Wiadomo ks. Bismarkowi, że nie ma takiej potęgi na świecie, któraby w danym razie nie mogła być złamaną; wiadomo mu także, że czasami można być zmuszonym do zwrócenia czegoś, co się uważało za swoją własność i czegoby dobrowolnie nigdy oddać się nie chciało.

Powtarzamy raz jeszcze, że o rewolucyi nie myślimy, również nie liczymy na żadną wojnę. O tóż będziemy obojętnie przypatrywać się i tej, do której właśnie przystępuje Rosya z Anglią, zapewne nie tylko w Azyi, ale prawdopodobnie także i na wybrzeżach europejskich. Jakkolwiek rozpocznie się ta wojna i w jakikolwiekbądź sposób będzie prowadzona i zakończona, Polacy zachowają się spokojnie i niech kto chce dopomaga Rosyi. Anglia zaś niech szuka sobie sojuszników w Afganistanie, Persyi, Turcyi, w rewolucyi Kaukazu, w rokoszu ziem kozackich, lub gdziekolwiekbądź zechce. W Polsce jej nie znajdzie. Wojna, czy rewolucya, w którejby Polacy czynny wzięli udział, musiałaby pociągnąć za sobą interwencyę Niemiec; interwencya zaś ta skończyłaby się najboleśniejszym podziałem Polski: zaborem lewego brzegu Wisły na rzecz Prus. Niema dziś Polaka, któryby o tem nie wiedział; niema więc takiego, któryby przyczynił się pośrednio do tak ciężkiej klęski własnego narodu. Prusy i Rosya powinnyby o tem wiedzieć i zaprzestać prowokacyj, które tym razem już się nie udadzą.

A jednak, z tem wszystkiem, nie wyrzekamy się naszych ideałów i oczekujemy ich spełnienia, chociaż nazwano je płonnemi marzeniami. Jaką drogą do nich dojdziemy, nie uciekając się ani do wojny, ani do rewolucyi, niewiadomo, ale że dojdziemy, w to wierzymy święcie. Chociażbyśmy nie wierzyli w sprawiedliwość dziejową, co jednak nie jest, to wierzymy i polegamy na konieczności dziejowej, na interesie Europy i jej krwawo zdobytej wolności.

Z Sejmu pruskiego.

(Rozprawy nad ustawą obroczną).

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 22 kwietnia po raz czwarty upadł wniosek żądający wolności i bezkarności sprawowania sakramentów i odprawiania mszy 169 głosami przeciw 127. Ustawę obroczną zatrzymano 181 przeciw 128 głosom. — Minister Gossler oświadczył, że co do duszpasterstwa, to wszystko jest w porządku, rząd jednak na przyszłość trzymać się będzie łagodniejszej praktyki, a zarazem przygotował projekt rewizyi ustaw majowych, w skutek czego poseł Windhorst postawił wniosek, żądający organicznej rewizyi ustaw majowych.

Jak wiadomo, w jednej tylko Wielkopolsce obowiązuje ustawa obroczna, która pozbawiła kościół posiadania swej własności i jest gwałtownem wdzieraniem się w słusznie nabyte ustawami państwa, obietnicami monarchów i daninami osób prywatnych nabyte prawa. Co do tej ustawy oświadczył minister Gossler, że stosunki w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej są tak odmienne od niemieckich, że ta ustawa obroczna dopiero wtedy zmienioną być może, gdy nowy arcybiskup zasiądzie na stolicy arcybiskupiej.

W ogólnej rozprawie nad wnioskiem Windhorsta o zniesienie ustawy obrocznej zabierał głos wnioskodawca, p. Schorlemer-Alst, ks. dr. Jażdżewski, p. Biesenbach i Bachem, podnosząc w świetnych a stanowczych mowach niesprawiedliwość ustawy, której jedynym motorem jest przymus głodowy i gwałt jakiego nie dopuścili się nawet mężowie rewolucyi francuskiej.

Przed zamknięciem generalnej dyskusyi przemówił p. Windhorst w te słowa:

„Pan minister mówił tu o różnicy pomiędzy archidyecezyą kolońską a gnieźnieńsko-poznańską. Mojem zdaniem nie może tu być żadnej różnicy, tak Polacy, jak Niemcy powinni być traktowani porówno, prawo dla nich jest jedno i to samo, tak przyrodzone jak pozytywne. Polacy są tak samo pruskimi poddanymi, jak Niemcy mieszkający nad Renem i mają prawo do równego traktowania ich z Niemcami. Nie ma najmniejszego powodu i racyi do jakiegoś wyjątkowego ich traktowania. Wyjątkowe środki dadzą się tylko usprawiedliwić, skoro zajdą wyjątkowe stosunki, przewidziane konstytucyą, nakazujące przeprowadzenie stanu oblężenia i t. p. Ale i w takich razach wdzieranie się w prawa prywatne, jak to tu miało miejsce, nie jest dozwolonem. Tak daleko nie idą nawet prawa dotyczące stanu oblężenia. Nie rozumiem przeto rządowych środków i pozostaję przy mojem zdaniu, że nie udowodniono niczem, aby w Poznańskiem inne musiały być zaprowadzone środki, jak w Kolonii. Poznańskiemu podwójna wyrządza się krzywda.

Co się tyczy obsadzenia biskupiej stolicy w Poznaniu, to zdaniem mojem na rząd jedynie spada pod tym względem wina. Apostolska stolica proponowała na stolicę poznańską kilkakrotnie różne osobistości. Rząd odrzucił je wszystkie i przy jednej upiera się osobistości. Takie postępowanie jest absolutnie niedozwolonem. Rząd ma w ogóle tylko prawo protestu przeciw proponowanym, ale sam nie może nikogo proponować. Niechajże pozostawionym będzie według istniejących przepisów wybór kapitułom poznańskiej i gnieźnieńskiej, a rzecz się załatwi. Kapituły przedłożą wówczas listę kandydatów a rząd może z niej skreślić *personae minus gratae*. Niemożebną jest przecież rzeczą, aby rząd zmuszał Rzym do przyjęcia osobistości, która się podoba p. ministrowi wyznań. Wobec takich stosunków musi władza kościelna postawić sobie pytanie: dlaczego rząd ma właśnie upodobanie w tej jednej osobistości? Ja upatruję w tem nie tylko zamiar rządu mianowania na własną rękę biskupów, ale nadto nie dopuszczenia pod żadnym warunkiem zamianowania biskupa polskiej narodowości. Jestem wprawdzie zdania, że nie ma absolutnego prawa dla pewnej narodowości i nie widzę powodu, dla któregoby Polak nie mógł zasiąść na stolicy biskupiej kolonskiej. Wszakże nie może być wątpliwości, że korzystną i właściwą jest rzeczą, aby wybierano zawsze biskupa z narodowości, pośród której żyje i ma rządzić. Ponieważ władza i powaga biskupa na czysto idealnych opiera się podstawach i takowy nie ma wojska do przeprowadzenia swej woli, przeto może tylko działać duchowemi środkami i dlatego zupełnie naturalną jest rzeczą, iż biskup zdziała najwięcej w takim razie, jeżeli bliskim jest jak najbardziej ludności, którą rządzi. Dlatego też nie mogę pochwalić zamiaru rządu narzucenia Polakom koniecznie biskupa innej narodowości. Jest to wynik nieuzasadnionego niezaufania i jeżeli pozostaniemy na polu tego niezaufania, to ugoda będzie niemożebną. Kościół nie może nigdy pozwolić na to, aby zmuszonym był do zamianowania biskupa, którego rząd absolutnie pragnie. To jest niedozwolonem, sprzeciwia się istniejącemu prawu i naturze rzeczy. W takim razie nie kościół mianowałby biskupów, ale państwo, a kościołowi pozostałoby tylko prawo święcenia biskupów.

Na tem zamknięto generalną dyskusyą i przystąpiono do specyalnej. (D. c. n.)

Korespondencya „Nowej Reformy“

Lwów, 23 kwietnia.

(Posiedzenie Rady miejskiej: — „Gwiazda“).

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej nowowybrany wiceprezydent p. Mochnacki Edmund, radca Wydziału krajowego, złożył przysięgę w ręce prezydenta p. W. Dąbrowskiego. Po złożeniu przysięgi przemówił pięknie i serdecznie nowy wiceprezydent, dziękując za zaszczyt i zaufanie, zapewnił dalej, że zawsze w pierwszym rzędzie będzie miał dobro gminy na sercu. Radni w pełnym komplecie przyjęli to przemówienie huczenemi oklaskami.

Z porządku dziennego uchwalono bez dyskusyi sprzedać grunt miejski przy ulicy Majerowskiej (zwany Majerówką) Dyrekcyi kolei państwowej za 47.500 złr., która w tem miejscu wybuduje gmach dla biur swoich, co nie mało się przyczyni do upiększenia ulicy Majerowskiej, którą szpeciły dotychczas parkany. Następnie po dłuższej dyskusyi uchwalono zakupić dom narożny przy ulicy Żółkiewskiej (Weinrebów), który nadzwyczajnie zwęża wjazd z placu Krakowskiego do ulicy, czemu przypisać należy, że w tem miejscu niejednokrotnie wydarzały się nieszczęśliwe wypadki, zwłaszcza, że na ulicy tej leży szeroki tor kolei konnej. Realność tę nabywa miasto za 28 tysięcy złr. Do kosztów nabycia zobowiązała się swego czasu dyrekcya tramwaju przyczynić gwarancyjną kwotą, obecnie kwestyonuje podobno to zobowiązanie, żąda bowiem pewnego wynagrodzenia w podwyższeniu taksy jazdy o 1 cent od pierwszej sekcyi. Radny p. Heppe żądał aby sprawę zakupna realności odroczyć, aż układy z Tramwajem przyjdą do skutku, z wnioskiem swoim jednak nie utrzymał się.

Wczorajszy *Kuryer lwowski* umieścił artykuł w sprawie połączenia lwowskiej „Gwiazdy“ z podobnem stowarzyszeniem rękodzielników. „Skała.“ Z artykułu tego wynikałoby, że stan majątkowy „Gwiazdy“ jest świetny, co mogłoby może wywołać u ofiarnych obywateli przekonania, że stowarzyszenie to nie potrzebuje już żadnej pomocy. Tymczasem rzecz ma się inaczej. „Gwiazda“ wydała rzeczywiście od czasu swego istnienia na zapomogi chorym, na pensye inwalidów, na wdowy i sieroty, koszta pogrzebowe i t. d. około 71.200 złr., a majątek nieruchomy wynosić ma 30.000 złr. Autor artykułu nie wspomniał jednak nic o długach ciążących które znaczną sumę wynoszą, a których spłata wymagałaby ofiar, na jakie się biedny robotnik zdobyć nie może.

Stowarzyszenie to jako bardzo użyteczne posiada sympatyę w najszerszych kołach, na którą w zupełności zasługuje mimo błędów, których się dopuszcza. Że zaś przychylność i sympatya nie polega jedynie na chwaleniu a osłanianiu błędów, dlatego zamierzam wytknąć złe, jakie się zakradło do „Gwiazdy“. Stowarzyszenie to ma dwojakie cele: zabawę i naukę — i pomoc wzajemną. „Gwiazda“ bawiąca i ucząca się, mająca swój własny zarząd, nie posiada prawie żadnego majątku, zaś „Gwiazda“ pomagająca swoim członkom i rządzona przez wydział osobny posiada go wprawdzie ale nie w kasie, lecz w samych wierzytelnościach u bawiącej się „Gwiazdy“. Ta ostatnia zapragnęła mieć własną salę dla zabaw i przedstawień, nie małych jednak na to potrzebowała funduszów, zażądała więc od „Gwiazdy“ wspomagającej, aby jej swe kapitały wypożyczyła, na co też wydział przystał i zamienił papiery pewne i stały dochód przynoszące na kapitał, mający wprawdzie pokrycie w budynku, który jednak żadnego stałego dochodu nie przynosi, znowu więc cały ciężar opłacania odsetek spada na puste kieszenie robotników. Dalszym rezultatem tej operacyi finansowej jest ten, że fundusz wzajemnej pomocy nie może wypłacać stałych zapomóg i innych należytości w terminach oznaczonych, przypadkowe zaś zapomogi muszą być redukowane. W końcu i moralnie na tem cierpi

Zapiski literackie.

W Nrze 78 *Nowej Reformy* z dnia 5 kwietnia, podaliśmy w feletonie dwa niedrukowane dotąd i nieznane utwory Syrokomli, tchnące gorącem patryotycznem uczuciem: pierwszy pod tyt.: *Dzień zaduszny i zmartwychwstanie*, wpisany „na przyjazną kartkę“ dnia 2 listopada 1851 roku po nabożeństwie żałobnem w Nieświeżu, do „księgi pamiątek“ zaprzyjaźnionej z poetą rodziny, drugi będący *Improwizacyą* do trzech pięknych Litwinek, pp. B....., z prośbą o piosenki, któreby dozwoliły ukołysać ducha i „serca gorycze rozprószyć“.

Dzięki uprzejmości p. J. H. Rychtera, jesteśmy dziś w możności ogłosić jeszcze jeden wiersz tego poety, o ile wiemy, dotąd nie drukowany, a raczej list jego, zakończony wierszem. Jest to list pisany z Wilna dnia 24 czerwca 1855 r. do Wincentego Pola, z okazyi zamierzonego tamże wydawnictwa Albumu, list tembardziej zajmujący, że jak treść jego świadczy, jest on pierwszym zawiązkiem stosunków między obu poetami, w których pieśni bądź-co-bądź tak wiele strun pokrewnych się odzywało. List ten wywołał wierszowaną odpowiedź Pola, którą tenże jednocześnie uczynił zadość wezwaniu do współpracownictwa w rzeczonym albumie. Wydawnictwo to, przedsięwzięte przez Maurycego Orgelbranda, naówczas zakładcę firmy księgarskiej w Wilnie, nie przyszło, o ile wiemy, do skutku, a wiersz Winc. Pola ogłoszonym dopiero został po jego śmierci w zbiorowem wydaniu dzieł jego, drukowanem we Lwowie 1876 r. Znajduje się on tam w tomie III na str. 154 do 163 i nosi tytuł: *Odzew*. Nie opatrzono go stosownem objaśnieniem, któreby wytłómaczyło powód jego napisania, nie zamieszczono nawet w nawiasie pod tytułem uwagi, że ten wiersz jest listem do Syrokomli. Z pewnem więc zdziwieniem spotyka się czytelnik na drugiej kartce tego utworu z apostrofą do litewskiego śpiewaka i bez znajomości pobudek, które ten wiersz wywołały, nie wszystko w nim zrozumiałe.

Sądzimy tedy, iż ogłoszenie wspomnianej korespondencyi pożądanem będzie jako przyczynek do życiorysu obu poetów, rzucający pewne światło na ich wzajemny stosunek. List Syrokomli, spowodowany interesem, nie jest tak ciepłym, jakby oczekiwać należało od litewskiego pieśniarza, który zwykle tak hojnym bywał w serdecznych wyrazach. Bolesne zarzuty, które naówczas przeciw Polowi podnoszono, dochodziły niewątpliwie do wiadomości Syrokomli i z tego powodu zapewne nie bez zamiaru w hołdzie swym dla poety kładzie on taki nacisk na *Pieśń o ziemi naszej*.

Pol w odpowiedzi swej, dość konwencyonalne hołdy młodszego brata po lutni, przyjmuje nader serdecznie i większą nad ich rzeczywiste znaczenie przykładać się zdaje do nich wartość, a z listu Syrokomli bierze pochop do refleksyj takich, „że na homilią kroi epistoła“. Zasady, któremi tchnęły poezye młodego pieśniarza, nie we wszystkiem dogadzały ówczesnym wyobrażeniom Pola, w „epistole“ jego można dopatrzeć pewnych do tego alluzyj i jest ona raczej odpowiedzią na wydawane wówczas poezye Syrokomli, niż odpowiedzią na jego list. Z drugiej strony odpiera Pol w niej pośrednio zarzuty, które coraz gwałtowniej przeciw niemu podnoszono w Galicyi i przechodząc na pole „bartnictwa“, dzieli ludzi na pszczoły i trutnie, a tych ostatnich wylicza siedm rodzajów:

> Pierwszy co wrzeszczy i wieści rozszerza,
> A drugi kłótnik, gorszyciel i burda,
> Trzeci, co sądzi o wartości miodu...

A „miodem“ jest poezya, z pszczołami porównywa Pol siebie i Syrokomlę, pszczoły Bóg stworzył, a dyabeł „wyrobił“ trutnie, które chcą się z pszczołami „bracić: My jednego rodu... “ lecz

> ....świat po nich odziedziczy,
> Kwiaty bez woni — miody bez słodyczy —
> A jak się trutnie dobrze przysposobią,
> Z pomocą chemii nawet miód wyrobią...
> A wosku zdawna potrzeby już nie ma....

A jednakże, pisze dalej: „Wosku trzeba do gromnicy — I mszy nie będzie bez jarzącej świecy“. — W całym tym wstępie uderza Pol widocznie przeciw sztucznemu wyrabianiu poezyi — jakoby miodu chemicznym procederem. Poezyom takim zarzuca brak słodyczy i brak religijnego uczucia. Wzmianka zaś, że po tych fabrykantach sztucznego miodu świat odziedziczy „kwiaty bez woni“, odnosić się może tylko do tytułu, jaki dał jeden z najcelniejszych wówczas poetów zbiorowi swoich poezyj, ten sam, który w szeregu artykułów krytycznych, drukowanych w lwowskim *Dzienniku literackim*, tak namiętnie przeciw Polowi wystąpił.

Wiersze te więc i korespondencya Syrokomli z Polem, illustrowana powyższemi objaśnieniami, nader ciekawym, jak widzimy, stają się przyczynkiem do dziejów naszej poezyi.

List Syrokomli znajduje się w przechowaniu Biblioteki Jagiellońskiej (l. k. 3752, n. 30 fol.) Brzmi on jak następuje:

Wielmożny Panie! Oddawna należał się odemnie pokłon osobisty, śpiewakowi *Pieśni o ziemi naszej*, *Senatorskiej zgody* i *Jenerał-sejmiku;* właściwa młodszemu nieśmiałość, wstrzymywała aż dotąd mój pochop, żywo rodzący się po przeczytaniu każdego z nowych Jego utworów.

Dzięki włożonemu na mnie obowiązkowi, mogę się dziś ozwać do znakomitego wieszcza z pod Wawelu, złożyć Mu cześć moją czołobitną, a poleciwszy się sercu, które nosi w sobie *całą ziemię naszą*, a więc i Litwę, a więc i cichych litewskich lirników — przedłożyć następną prośbę:

Pan Maurycy Orgelbrand, niedawno zakładca firmy księgarskiej w Wilnie, przedsięwziął wydanie ilustrowanego dorocznego albumu, które pragnąłby uświętnić tem wszystkiem, co w obecnej chwili jest z najznakomitszych imion w naszej literaturze. Mając na siebie włożony przezeń obowiązek uporządkowania i przygotowania do druku materyałów, rzecz naturalna, że się do najpierwszego Pana udaję z prośbą, ażali nie ma coś gotowego ze swych uroczych poezyi, niezbyt wielkiej objętości? lub w razie gdyby nie miał, czy nie raczy coś dla nas napisać i nadesłać do Wilna na pierwsze dni września b. r.? Krom wdzięczności całej Litwy, że raczył dla niej coś uczynić, będzie Pan miał honoraryum, jeżeli go zażąda i w tej kwocie jaką zażąda.

> Gdy Polsce jeszcze gwiazda świeciła Rejowa,
> Sławny Jędrzej Trzecieski, w te pisał doń słowa:
> „Rej, bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
> „W naszym polskim języku — ty sam przodkiem chodzisz!“
> K' Wam mistrzu te wyrazy zwrócę jeśli wola,
> Tyś jest Pol—bard jedyny sarmackiego pola
> Tyś przestronny jak pole od brzega do brzega,
> A Twa pieśni sarmacka — górą się rozlega.
> Z echem jej obeznane Lechitów krainy,
> Od Karpat i Powiśla do Dniepru i Dźwiny
> Odbiło się Twe imię i piosenka sama
> W lasach Litwy, co pieśniom wtórzyły Adama;
> Na stepach ukraińskich w dzielnicy Bohdana
> Rozpływa się stepowym wiatrem kołysana,
> Nad Newą aż u krańca Lapońskich rubieży —
> Słowem wszędy znajoma — co dzień dank ma świeży...
>
> My mieszkamy pod starym Palemońskim lasem,
> Gdzie wiatr mroźny piosenki zagłusza nam czasem,
> Lub odwiewa ich echo — a cóż więc za cuda
> Że nie zawsze, nie wszystko, dosłyszeć się uda?...
> Więc dzisiaj kołatamy do Twej dobrej woli:
> Zaśpiewaj coś wyłącznie naszym lasom gwoli,
> Naszym karłim pagórkom i piaszczystej niwie,
> A spragnione ich echo zawtórzy chętliwie!

. . . .

(Opuszczamy cztery wiersze, dotyczące Wydawcy projektowanego albumu wileńskiego).

. . . .

Cześć prawdziwa!

Wł. Syrokomla.

Odpowiedź Wincentego Pola na ten list, drukowana, jakeśmy nadmienili, w zbiorowem wydaniu jego utworów pod tytułem *Odzew*, datowana ze Swoszowic w pierwszej połowie z 24

stowarzyszenie, gdyż „Gwiazda" „bawiąca się" i „wspomagająca" krzywem okiem patrzą na siebie i mnożą się obficie niesnaski; w stowarzyszeniu, w którem niegdyś panowała większa zgoda i harmonia, obecnie co chwila słyszymy o różnych rozterkach. Nadto wspomnieć należy, że fundusz „oszczędnościowy i pożyczkowy" należący do działu „wzajemnej pomocy" również jest nienależycie administrowany. Pożyczek udziela wydział nie dość oględnie, a wkładki oszczędnościowe wypłaca zbyt pochopnie, skutkiem czego nieraz się zdarza, że chcąc wypłacić wkładkę bierze się z innych funduszów, a ostatecznym wynikiem takiej gospodarki jest znowu konieczna redukcya pensyi i zapomóg inwalidom, wdowom i sierotom! A przecież w pierwszym rzędzie pamiętać należy o tych, którzy dość często wracają z niczem od furty przybytku, aż nadto wspaniale udekorowanego za pieniądze, które wpłynęły z zapisu nieodżałowanej pamięci Alfreda Młockiego, wielkiego przyjaciela i opiekuna robotników, pomagających sobie wzajemnie! Wytknąłem błędy dlatego, że obawiam się, aby stowarzyszenie to, dzieło pracy gorliwej wielu ludzi, nie zmarniało — i że dziś ale jeszcze łatwo usunąć.

Okolice Pendżdehu i Kuszku.

W *Wiadomościach Towarzystwa geograficznego* w Petersburgu (T. XXI) znajdujemy obszerną pracę inżyniera Lessara, obecnie agenta dyplomatycznego przy gen. Komarowie, o południowo-zachodniej Turkmenii (ziemi Saryków i Salorów) wraz z szczegółową kartą tej miejscowości, z której pewną część w dzienniku naszym zamieściliśmy. Z tej pracy Lessara, zwiedzającego przed rokiem Pendżdeh, dolinę Murgabu, Herirudu, dolinę Heratską, podamy dziś szczegóły odnoszące się do Pendżdeh; Dasz-Kepri i rzeki Kuszku.

Lessar wyjechał z Merwu 4 marca 1884 roku w kierunku Jol-Otanu i Pendżdeh. Od Merwu do Jol Otanu liczą 60 wiorst. Dwie te miejscowości całkiem były nieznane w owych czasach. Żaden europejczyk ani od północy ani od południa nie dotarł do tych okolic, a z opowiadań tuziemców w Merwie nie wiele można się było dowiedzieć, chociaż jol-otańcy pragnęli połączyć swoje losy z merwcami pod panowaniem rosyjskiem. Lessar podróżował w charakterze zwykłego turysty. Towarzyszył mu zawsze pewien merwiec, oddany mu całem sercem, tudzież kilku przewodników z tuziemców, jakich spotykali po drodze. Lessar szczegółowo opisuje drogę wzdłuż Murgabu, bałkę, brzegi rzeki i kanały do niej wpadające. — W pobliżu do Jol-Otanu napotkał on zwaliska warowni i dwa cmentarze. Jol-Otan rozsiadł się na wzgórzu nad rzeką. Syry chan i znakomitsi jol-otańcy wyjechali na spotkanie Lessara. Przyjęcie było bardzo przyjacielskie. Jol-otańcy, jak wszyscy turkmeni, mieszkają w tak zwanych kibitkach, w rodzaju namiotów z obręczy okrytych wojłokami. Lessar tak opisuje mieszkanie chana. Syry-chan jest sobie zwykłym turkmenem bez żadnych większych pretensyj; nos jakby przełamany szpeci twarz jego. Podobne oszpecenie często można tutaj spostrzegać. Obuwia chan nie lubi i wdziewa je tylko podczas wielkich uroczystości. Syn chana, dość słupowaty młodzieniec, sam wszystkim usługuje. Głównym jego obowiązkiem jest przyrządzanie napoju zwanego kalianem — którym każdego gościa częstują. Pośród kibitki znajduje się palenisko z popielnikiem. Podczas przyjęcia znakomitych gości dla uniknięcia dymu podtrzymuje się ogień za pomocą węgli drzewnych. Zwykle palą chrust i nie zwracają uwagi na duszący dym.

D. 7 marca chanowie podpisali prośbę o przyjęcie ich w poddaństwo rosyjskie, a starszyzna przyłożyła pieczęcie. 9 marca Lessar udał się w dalszą podróż. Droga dobra jest dla pochodu wielbłądów a jeszcze lepszą dla jeźdźców. Na kanałach rzucone są mostki dla przeprowadzania ciężarów. Drogę kołową można poprowadzić wzdłuż piasków, przyczem omija się uprawne pola i kanały. — W marcu nie puszczono jeszcze wody do drugorzędnych kanałów, które wtedy czyszczono.

Murgab płynie dość bystro, wody starczy po [illegible] głębsze miejsca. Droga bieży przez piaski, które miejscami podchodzą do samej rzeki, w innych znowu legły one w pewnej od niej odległości, przyczem potworzyły się rodzaje zatok, zwanych kew. Dla drogi żelaźnej na tych piaskach nie ma przeszkód; są one dość trwałe i porosłe krzewiną. Podczas wezbrania rzeki woda zalewa zatoki, na których po opadnięciu rzeki sarycy sadzą arbuzy i dynie. Lessar napotykał po drodze zwaliska, cmentarze i mogiły świętych. Na mogiłach leżą kamienie z bardzo pięknemi perskiemi napisami. Prócz mogiłek świętych widzieć można mogiły zwykłych śmiertelników, zabitych przez zbójców, bardzo niegdyś grasujących w owych okolicach. Z niektórymi opryszkami Lessar spotykał się w drodze i z nimi rozmawiał. W dawniejszych czasach droga z Merwu do Pendżdehu uważaną była za najniebezpieczniejszą z całego stepu. I w samej rzeczy nie ma wiorsty, na którejby nie widniała mogiła. Wetknięte drążki z powiewającemi na nich szmatami wskazują, iż mogiła pokrywa zwłoki ofiar rozbójników (alamanów). Kupcy i pasterze najczęściej padają pod ciosami opryszków turkmeńskich.

W całej dolinie Murgabu, prócz Jol-Otanu, mnóstwo jest rozwalin. Widocznie okolica ta była niegdyś bardzo ożywioną. W ogóle brzegi Murgabu lepsze przedstawiają warunki dla zaludnienia aniżeli dorzecze Herirudu.

Od Jol-Otanu do Dasz Kepri, gdzie nastąpiła bitwa gen. Komarowa z Afganami, liczą 150 wiorst. Ztąd do Pendżdeh wiorst siedm. Pod Pendżdeh rzadko podchodzą rozbójnicy innych plemion i dlatego pasterze wraz z trzodami oddalają się od Dasz-Kepri na 10—15 wiorst, zresztą zawsze są uzbrojeni w broń palną i zakrzywione pałasze (szaszki). Niedaleko od Dasz-Kepri Kuszk wpada do Murgabu. Na 20 wiorst przed Pendżdeh rozpoczynają się pastwiska, droga wije się to na prawo to na lewo, zdala od osypistych brzegów. W wielu miejscach każdej chwili widzieć można nagłe obrywanie się brzegów. — W Dasz-Kepri znajduje się aquadukt i most na rzece Kuszku. Woda sięga tutaj do kolan koni. Przed mostem spotkał Lessar starszyznę, która konno wyjechała na jego spotkanie. Lud to widocznie zamożny, przystojnie ubrany, na dobrych koniach. Najzupełniejszy kontrast z Jol-Otanem. Pierwsza osada plemienia Sukty znajduje się w odległości $1^1/_2$ wiorsty od mostu. Cały trójkąt między Kuszkiem i Murgabem wznosi się na 5 do 10 sążni po nad doliną rzeki. U samego niemal mostu droga spina się na to wzgórze, biegnie obok cmentarza, gdzie pochowano jakiegoś świętego i ciągnie się dalej po równinie. Na całem wzgórzu nie ma ani jednego drzewa ani krzewu. Wszystko wyrąbano na opał, ogrodów zaś Sarycy nie zaprowadzają. Z powierzchowności aułów (osad) wnosić można o powszechnej zamożności. Kibitki nowe, czyste, każdy gospodarz ma ich po kilka.

Lessara zaprosił do siebie jeden z starszyzny. Umieszczono go w czystej nowej kibitce, przybranej pięknemi dywanami. Według pojęć turkmeńskich było to wspaniałe mieszkanie. Zaczęto przyrządzać ognisko, gdyż to jest cechą dobrego przyjęcia miłego gościa, choćby upał był najstraszniejszy. Zresztą gospodarz ucieszył się gdy Lessar wyprosił się od ogniska. Drzewo bowiem przywozić trzeba aż z Kalej-mor i Czemen-ibidu, co drogo bardzo kosztuje.

Sarycy z dumą podnoszą, że nie mają warowni. Forty (Kały) Kegneh-Pendżdeh i Taza-Pendżdeh były w ruinie, gdy do tej miejscowości przybyli Sarycy, a po przybyciu nie chcieli ani starych naprawiać ani nowych okopów budować. Taza Pedżdeh fort salorski opuszczono przed przybyciem plemienia Saryków. Kenge-Pendżdeh współczesne jest aquaduktowi Dasz-Kapri. Do tych budowli przywiązane są jakieś smutne tradycye. Warownie i wodociąg wznieść mieli Arabowie. Lessar zwiedził dawną warownię Kegne-Pendżdeh nad Murgabem. Pozostały resztki tylko murów. Ocalała tylko cytadela, składająca się ze zwodzonych budowli, miejscami bardzo dobrze zachowanych. Naokoło niej ruiny pojedynczych budowli, wystawionych z palonej cegły. Ziemia w warowni bardzo jest rozkopaną. Znaleziono tam przypadkowo 100 tił złota, zakupionego przez żydów. Od tego czasu mieszkańcy ciągle rozkopują zwaliska. Podczas zwiedzania warowni Lessar napotkał dwóch ludzi, zajętych rozkopywaniem. Od jednego z nich nabył on miedzianą monetę (Kara-pul).

Prócz tego wiele tu opowiadają o jakiejś tajemniczej pieczarze, znajdującej się w pagórkach otaczających oazę pendżdehską od południa. Długi korytarz prowadzi do obszernej pieczary na podobieństwo kibitki, z której w różne strony rozchodzą się chodniki. Po za pierwszą pieczarę nikt nie przekroczył, gdyż nietoperze, których tu mnóstwo, gaszą pochodnie.

Lessar zwiedzał oazę z jednym tekińcem, tłómaczem i sarykiem Pataserdarem. Wszędzie go grzecznie przyjmowano, dokuczano mu tylko turkmeńską ciekawością. Aksakały, posłani przez Jol-Otańców dla rokowań z Pendżdistami przybyli podczas pobytu Lessara, a z nimi razem karawana z towarami. Wielbłąd przewodnik miał na szyi wielki dzwon, zwiastując o zbliżaniu się karawany. Zapewniają, iż dawniej zawieszano dzwon po przejściu Dasz-Kapri.

Po przywróceniu przez Rosyan spokoju dzwon jęczy przez całą drogę od Jol-Otanu. Z powodu niebezpieczeństwa podróży rzadko tędy chodziły karawany z zachowaniem wszelkich ostrożności, a przybycie jej było wypadkiem dnia, o którym mówiono w całej oazie. Proszono Lessara, aby się dłużej zatrzymał w Pendżdeh w celu rokowań o przyjęcie rosyjskiego poddaństwa. Nie będąc upoważnionym odmówił układów i radził, że każdy, kto chce, może zjawić się w Askabadzie. Między mieszkańcami żywa objawiać się miała sympatya dla Rosyi. Tylko strach między Afgańcami powstrzymywał ich od stanowczego kroku. Gotowi byli porzucić Pendżdeh i pójść gdzie im rozkażą. Lessar miał odradzać tego nieostrożnego czynu, twierdząc, iż lepiej nieco pocierpieć. Jeżeli rzucą swoje ziemie, mówił im, to przyjdą inni i zabiorą, a po uspokojeniu kraju będzie potrzebnem nie zmniejszenie, lecz powiększenie ziemi i wody.

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 kwietnia

Reskryptem cesarskim z dnia 23 bm. została Izba posłów Rady państwa rozwiązana i nowe wybory zarządzone, a to dla kuryi wiejskiej na 2 czerwca, dla miejskiej na 8, dla Izb handlowo-przemysłowych na 4, a dla kuryi dworskiej na 11 czerwca, o czem zawiadamia obwieszczenie p. namiestnika Zaleskiego.

W sejmie kroackim przybiera rozprawa budżetowa tak nieparlamentarne pozory, iż należy się obawiać, że powtórzą się tam gorszące zajścia, których widownią była sala sejmowa w roku zeszłym. Poraz pierwszy przedłożył rząd kroacki Izbie budżet obejmujący zarazem koszta zarządu dawnego Pogranicza. Ponieważ jednak według reskryptu królewskiego budżet Pogranicza nie podlega kontroli sejmu, ograniczył się rząd na podaniu ryczałtowej kwoty, z której tylko 67 proc. może stanowić przedmiot obrad. Pierwszy z mowców poseł Mazzura występuje z ostremi wyrzutami przeciw rządowi; ubolewa nad zaniedbaniem ekonomicznych potrzeb kraju, a zwracając się w końcu do osoby bana zarzuca mu, iż nie pospieszył powitać następcę tronu podczas jego pobytu w Ryece, obawiając się zaznaczyć w ten sposób przynależność Ryeki do Kroacyi. Baron Khuen, ban Kroacyi, odpowiadając na powyższe zarzuty wśród oklasków stronnictwa rządowego, kończy swą mowę uwagą, iż nie ma zwyczaju rozstrzygać na prędce tak ważnych konstytucyjnych kwestyi. Imieniem partyi Starcewicza przemawiał poseł Hinkowicz. Mówca sprzeciwia się uchwaleniu budżetu, gdyż rząd dzisiejszy nie pochodzi z łona większości narodu, lecz przeciwnie zarówno większość sejmu jak i rząd kroacki jest tylko narzędziem gabinetu peszteńskiego. W dalszym ciągu powiada Hinkowicz: „Tisza zamianował dzisiejszego bana. Skoro jednak Kaligula mógł swego konia kazać wybrać konsulem, mógłby p. Tisza na mocy ugody z Węgrami zamianować banem Kroacyi . . . .". Słowa te wywołały niesłychaną wrzawę w Izbie. Marszałek sejmu udziela naganę Hinkowiczowi, który, kończąc swą mowę, wylicza cały szereg krzywd, jakie spadły na Kroacyę ze strony Węgier. Nawet do budowy pomnika dla Franciszka Deaka musiała się Kroacya przyczynić, choć właśnie Deak stworzył tę nienawistną dla Kroatów ugodę z Węgrami. Stronnictwo biskupa Strossmayera nazywa mowca płazami, z którymi nie można się liczyć w życiu politycznym. Ogólna rozprawa nad budżetem potrwa jeszcze prawdopodobnie przez dni kilka.

W kołach wpływowych w Petersburgu zapewniają, iż Rosya odmówiła żądaniu Anglii, aby wezwać gen. Komarowa do usprawiedliwienia się ze swoich czynności. Gubernator orenburski został wezwany do Petersburga. Obiega pogłoska, iż zostanie on mianowany naczelnym dowódzcą korpusu ochotników, jaki ma być utworzony z Turkmenów na wypadek wojny.

Pokojowo dotychczas usposobione *Nowoje Wremia* piszą, iż możność załatwienia zatargu zaogniającego się anglo-rosyjskiego jeszcze dotąd istnieje — wszakże zmniejsza się za każdym krokiem ze strony angielskiej, zmierzającym do uzyskania ustępstw, na jakie Rosya bezwarunkowo zgodzić się nie może. „Zbliża się chwila, w której dwa narody, nie pragnące wojować ze sobą, zobaczą się zmuszonymi chwycić za oręż." *Now. Wrem.* nie uważa za możliwe, ażeby Gladstone, który w swoim czasie tak głośno i stanowczo znaną wojenną politykę Beaconsfielda potępiał, rzeczywiście obecnie wojny pragnął.

Opozycya w parlamencie angielskim ocenia należycie trudność dzisiejszego położenia. Podczas rozpraw nad udzieleniem rządowi 11-milionowego kredytu poprzestało stronnictwo konserwatywne na kilku interpelacyach i zadowolniło się w końcu dosyć ogólnikowemi odpowiedziami ministrów. Łatwo można pojąć, że zmiana gabinetu nie byłaby w tej chwili pożądaną dla torysów i że żaden z ich przywódców nie pragnąłby objąć rządów, dopóki sprawy afgańskie nie wyjaśnią się o tyle, że odpowiedzialność za postępowanie p. Gladstone nie spadnie na jego następców. Wstrzemięźliwość, jaką konserwatywni mężowie stanu objawiali w obu Izbach, nie krępowała ich jednak na posiedzeniach różnych klubów i stowarzyszeń, gdzie też z całą otwartością uderzano na powolną i uległą politykę gabinetu i puszczano wodze podrażnionej dumie narodowej. Na uroczystym obchodzie, poświęconym pamięci lorda Beaconsfielda, a urządzonym przez stowarzyszenie zwane *liga pierwiosnkową*, przemawiał przybyły niedawno z Indyi lord Randolf Churchill, wzywając zgromadzonych do popierania polityki czynu. Mówca kreśli w dosadnych wyrazach niebezpieczeństwo grożące Anglii, a jedyny sposób ocalenia widzi w stanowczem położeniu tamy dalszym zaborom rosyjskim. Dopóki nie powstrzymamy — mówi lord Churchill — tego groźnego a podstępnego zarazem pochodu wojsk rosyjskich, dopóty nie możemy mówić o politycznym lub społecznym postępie w Indyach. Często słyszymy o wierności ludów i książąt indyjskich i chętnie przynaję, iż obecnie dochowują nam Indye wierności. Lojalność ich jest jednak bardzo zależną od okoliczności. Zobowiązaliśmy się wprawdzie strzedz ich od wzajemnych napaści i ościennych wojen, lecz pozbawiliśmy ich wszelkich środków obrony. Otóż wierność ich nie zachwieje się, dopóki okazywać będziemy niezachwiane postanowienie dotrzymania naszych zobowiązań.

Ale to lojalne usposobienie może minąć bezpowrotnie, jeżeli nas tam zaczną podejrzywać, że nie jesteśmy w stanie bronić naszych praw. Byłoby to śmiertelnym ciosem dla naszej polityki indyjskiej, gdyby obecny spór z Rosyą miał wykazać jedynie braki i niedostatki potęgi angielskiej; wówczas zniknęłaby na zawsze nadzieja politycznego i społecznego rozwoju Indyi, a upadek naszej władzy stałby się tylko kwestyą czasu."

Dalej jeszcze zapuścił się w swych wywodach lord Salisbury na zebraniu konserwatywnego stowarzyszenia w Wrexham, a poglądy jego tem większą zwróciły na siebie uwagę, że jest on, jak wiadomo, przyszłym kandydatem torysów na ministra spraw zewnętrznych.

Lord Salisbury upatruje w postępowaniu Rosyi zamiar zdobycia sobie silnego stanowiska w Azyi, by później wymódz groźbą na Anglii zezwolenie na zajęcie Konstantynopola. Zdaniem mowcy powinna Anglia oznaczyć pewien stały punkt w Azyi środkowej po za który nie będzie Rosyi wolno pod żadnym warunkiem się posunąć. Rosya musi być przygotowaną na to, że przekroczenie owego punktu, który oznaczyć powinni oficerowie angielscy, wywoła ze strony Anglii wypowiedzenie wojny, w w której Wielka Brytania dobędzie wszystkich sił dla wypędzenia przeciwnika z nieprawnie zajętego stanowiska.

Od czasu, jak sprawy afgańskie zaczęły zajmować opinię publiczną w Europie, przypuszczano powszechnie, że Anglia dołoży wszelkich starań, by sobie zapewnić przymierze kilku mocarstw na wypadek wojny z Rosyą. Z natury rzeczy podejrzywano przedewszystkiem Włochy i Turcyę o potajemne porozumiewanie się z gabinetem londyńskim. Pogłoski o zamiarze wspólnego działania wojsk angielskich i włoskich w Egipcie ponowiły się obecnie, gdy Granville oświadczył w Izbie lordów, iż ostatnie wypadki zniewoliły rząd do zmniejszenia liczby sił angielskich w Sudanie. Położenie zmieniło się dziś jednak o tyle, że armia włoska nie posiłkowałaby już wojsk angielskich, lecz zająwszy ich dzisiejsze stanowiska, ułatwiłaby im zupełną ewakuacyą Egiptu. Dziś gdy spór Francyi z rządem egipskim w sprawie *Bosporc egyptien* zdaje się zapowiadać nowe zawikłania, przebija się w dziennikach włoskich pewne zaniepokojenie. *Opinione* żąda od Manciniego wyjaśnienia tej sprawy i stanowczego oświadczenia, jakby się zachowały Włochy na wypadek podstąpienia floty francuskiej pod Aleksandryę. Półurzędowy *Popolo Romano* wyraża nadzieję, że rząd, oceniając niebezpieczeństwo tkwiące w rozpowszechnianiu błędnych pogłosek, zaprzeczy wszelkim wieściom o zajęciu Egiptu przez Włochy. Jak donoszą do dzienników wiedeńskich, odbyła się w Rzymie we czwartek rada ministrów, na której miano uchwalić, iż Włochy podejmą się okupacyi Egiptu, jeżeli Wysoka Porta tego zażąda. Wyprawa włoska nie naruszałaby w niczem praw sułtana, z drugiej zaś strony nie miałaby charakteru nieprzyjaznego dla Rosyi. Dzienniki, które powtórzyły tę depeszę, nie dodają, w jaki sposób potrafi dyplomacya włoska pogodzić sprzeczności zawarte w powyższym programie. Na tej samej sesyi ministrów miała zapaść uchwała, iż w razie gdyby Francya chciała użyć w Egipcie siły zbrojnej, flota włoska odpłynie do Aleksandryi.

Większa jeszcze niepewność zachodzi co do stanowiska, jakie zajmie Turcya. Dzienniki londyńskie dowodzą bezustannie, że zamknięcie cieśniny dardanelskiej dla statków wojennych nie byłoby właściwie zachowaniem ścisłej neutralności, gdyż takie zachowanie się Porty przyniosłoby właśnie największe korzyści Rosyi. Rząd rosyjski niczego goręcej nie pragnie, jak zamknięcia cieśnin i niewpuszczenia floty angielskiej na morze Czarne. Urzędowa *Turquie* zbija energicznie te wywody i zapewnia stanowczo, że rząd turecki utrzyma w każdym razie neutralność cieśnin, a gdyby siły Turcyi nie wystarczyły na to, zawezwie ona pomocy wszystkich mocarstw, które podpisały traktat paryski. *Pester Lloyd* dowiaduje się nawet, że Turcya wydała okólnik do gabinetów, w którym wyłuszcza powody, jakie ją skłoniły do zachowania neutralności.

Dzienniki rosyjskie nie dowierzają tym zapewnieniom rządu tureckiego. *Nowoje Wremia*. zamieszcza artykuł jednego z dyplomatów rosyjskich, wyrażający obawę, iż wojna angielsko-rosyjska nie da się żadną miarą zlokalizować. Na półwyspie Bałkańskim pojawiłyby się znowu nienawistne Rosyi wpływy, co się zaś tyczy Turcyi, to łatwo ją może Anglia pozyskać za cenę odstąpienia Cypru, lub też uznania władzy sułtańskiej w Egipcie. Te względy skłaniają autora owego artykułu do doradzania rządowi polityki pokojowej. Odwołanie Komarowa uważa on wprawdzie za rzecz niemożliwą, radzi jednak korzystać z liberalnych rządów w Anglii i nie utrudniać Gladstonowi zadania.

W Paryżu nie wątpią, iż nieporozumienie wywołane zamknięciem wychodzącego w Kairze dziennika *Bosphore egyptien* wkrótce przeminie tem bardziej, że p. Freycinet nie żąda od Nubara baszy zezwolenia na ponowne otwarcie zawieszonego wydawnictwa. Rząd egipski nie dał wprawdzie stanowczej odpowiedzi w pierwotnie oznaczonym terminie p. Freyciniet zgodził się jednak na dalszą zwłokę, nie chcąc zaostrzać sprawy, na której zgodnem załatwieniu obu stronom zależy. Dzienniki francuskie, a między niemi *Journal des debats* widzą powód całego zajścia w intrygach angielskich, a p. Barringa uważają za głównego winowajcę. Tak więc nie przeciw rządowi egipskiemu, lecz przeciw Anglii zwraca się cała niechęć prasy francuskiej, a najpoważniejsze jej organa grożą Anglii odwetem przy regulacyi skarbu egipskiego.

Król grecki przyjął dymisyę gabinetu Trikupisa i zawezwał Delijannisa do objęcia rządów. Delijannis oświadczył jednak, że dopiero po zebraniu się sejmu będzie się mógł podjąć tego zadania.

lipca 1855, w drugiej zaś z 26 tegoż miesiąca, zaczyna się od słów:

Jeśli na zapas pieką ludzie chleby,
Czyliż dla brata upiec go nie warto?
Więc się rytm musi znaleźć od potrzeby.
Więc Cię pozdrawiam *a corde* tą kartą.

Bardzoś mię miłem obesłał pisaniem,
Bardzo łaskawem osądziłeś zdaniem,
I dobrześ zrobił, żeś przecie zaczepił,
Bo naszły na mnie borsukowe lata...
I dziś, gdym w mojej jamie się zasklepił,
Poruszy serce już chyba głos brata.

. . . .

Kiedyś dał *Hasło*, to ja *Odzew* daję

. . . .

Kołaczesz, Bracie do mej dobrej woli,
Bym coś zaśpiewał waszym lasom gwoli?
Ciężką przebyłem i tak długą drogę,
Iż już dziś czynić nie wszystko ja mogę.
Świętości Bracie nikt z domu nie daje!
Com ja wziął z Litwy, nich przy mnie zostaje itd.

STARY KAWALER.

Nowella.

10 (Dalszy ciąg.)

Przez cały czas naszej jazdy w tym kierunku wytężona była cała moja myśl. Szczególnie kuzynce musiałem się wydawać bardzo roztargnionym i wcale nie bardzo rozumnym człowiekiem. Najbardziej obawiałem się, aby pani Joanna nie spostrzegła gdzie żałobnej kartki. W miejscach, w których domyślałem się, że mogłaby taka kartka się znajdować, robiłem co mogłem, aby jej tylko nie zobaczyła. Zasłaniałem jej widok swoim kapeluszem, przeginałem się całą swoją osobą, ni ztąd ni zowąd pokazywałem jej po przeciwnej stronie najbłahszy przedmiot: azyld nad sklepem, parasolkę jakiej przechodzącej kobiety, aby tylko odwrócić jej uwagę.

Równocześnie serce ściskało mi się z żalu, że kiedy ta kobieta siedzi spokojnie na bryczce i nic złego nie przeczuwa, o kilka kroków od niej przechodnie na ulicy czytają śmiertelną dla niej wiadomość.

Choć w ciągłej trwodze i w gorących potach, szczęśliwie ukończyłem tę przejażdżkę. Powróciliśmy do domu, a pani Joanna nic się nie dowiedziała, nic nie spostrzegła. Ale także i ja ani na krok w mojem zadaniu się nie posunąłem, nie zwaliłem ciężącego mi na sercu kamienia.

Zasiedliśmy do wista. Myśl moja, jak pojmujesz panno Heleno, bardzo daleko od kart się błąkała; szukałem ciągle po głowie sposobu, jak wyjść z tej kolizyi, tragicznej dla mnie w owej chwili w całem tego słowa znaczeniu. Gospodyni miała nieustanne powody łajania mnie za nieuwagę, że źle zadaję, że nie pamiętam co wyszło, że bałamucę całą grę.

Doszedłem wreszcie do tego przekonania, że muszę użyć do pomocy trzeciej osoby, za której pośrednictwem cośkolwiek z tej strasznej wiadomości pani Joannie udzielę.

Na szczęście, czwarty nasz partner, ów wielokrotny kum gospodyni, mając tego dnia jakieś imieniny, nie mógł zostać na wieczór, jej kuzynka także wcześniej musiała na wieś wracać, tak, że po ich oddaleniu się, pozostali tylko sami domowi.

Kiedy podawano kolacyę, gospodyni — przeszła na chwilę do drugiego pokoju. Skorzystałem z tej sposobności, wyszedłem za nią i patrząc niby obojętnie w okno dla dodania sobie kontenansu, zapytałem najchłodniejszym jak mogłem tonem:

— Nie wiadomo pani co, czy pan Rolski ma jeszcze jaki majątek?

Taką formę musiałem nadać zapytaniu, nie wiedząc, czy gospodyni wtajemniczona jest w prawdziwe stosunki pani Joanny, czy nie.

— Nie wiem o tem — odpowiedziała — ale dla czego pan się o to pytasz?

— Tak... bo przyszło mi na myśl, że pani Rolska mając dwoje dzieci, powinnaby pomyśleć o zabezpieczeniu swej przyszłości.

— Pan coś ukrywasz, panie Janie — rzekła, patrząc na mnie badawczo — ja to widzę po panu....

— W istocie, jeśli mam się przyznać, słyszałem dziś, że pan Rolski jest chory....

— Nic, nic więcej? — zawołała wzruszona i mocno niedowierzającym tonem.

— Zaręczam pani dobrodziejce, że nic więcej. A nawet nie mógłbym powiedzieć, czy i ta wiadomość jest autentyczna. W każdym razie, zdaje mi się, że należy choćby dla najprostszej przezorności panią Rolską o tem uwiadomić. Jeżeli coś potrzeba dla zapewnienia jej przyszłości zrobić, lepiej zrobić to zawczas, niż za późno...

— Biedna kobieta! biedna kobieta! — lamentowała gospodyni po cichu, a potem głośniej dodała:

— Masz pan słuszność, trzeba jej powiedzieć. Weszliśmy do drugiego pokoju. Gospodyni zbliżyła się do pani Joanny i niby napół żartem, napół seryo odezwała się:

— Wie pani, o co pan Jan mię tam zapytywał? Oto chciał się dowiedzieć, czy mąż pani ma jeszcze jaki majątek?

— Jest jeszcze wieś, lubo zaniedbana i trochę zadłużona... odpowiedziała pani Joanna bez żadnego wzruszenia, ale oczy we mnie niespokojnie utkwiła.

— Niech się pani nie przeraża — odrzekłem, nie mogąc znieść jej wzroku — pytałem o to, bo słyszałem na mieście, że pan Rolski zachorował...

— Zachorował!... krzyknęła, zrywając się nagle — a ja nie mam żadnej wiadomości!... o! coś bardzo złego się stało... powiedz pan wszystko co pan wiesz, powiedz!

Zdawało mi się, że jak na pierwszy cios i ten był dość silny i zaklinając się jak najuroczyściej, że nic więcej nie wiem, dodałem:

— Pan Rolski może już dziś jest zdrowy. Ale ma pani przestrogę, że jeżeli potrzeba co zrobić dla zapewnienia przyszłości, to należy zrobić to jak najprędzej, chociażby jutro.

Pani Joanna nie myślała jednak wcale o materyalnych interesach. Jej głowa i serce zajęte były tylko panem Józefem, tem, co się z nim dzieje, co mu się stało, jaką jest jego choroba. Nie mogąc odemnie nic się o tem dowiedzieć, przypomniała sobie panią K., kuzynę pana Józefa, jedyną osobę, która czasem, na krótko, ją odwiedzała. Prosiła, ażeby kto po nią poszedł, bo ona pewnie będzie coś więcej o panu Rolskim wiedzieć.

Ponieważ obawiałem się, że pani K. może wiedzieć toż samo co ja wiedziałem i że mogłaby przez nieoględność za wiele przed panią Joanną się wygadać, ofiarowałem się sam iść po nią, aby się z nią porozumieć i uprzedzić ją, jak ma postąpić.

Znałem tę osobę tylko z widzenia, ale nie była dla mnie sympatyczną. Zdawała mi się przy całej pozornej serdeczności w gruncie trochę złośliwą, a trochę hipokrytką.

Skorom się z nią zobaczył, przedstawiłem jej mój plan działania, com dotychczas pani Joannie powiedział, a o czem na razie według mego przekonania milczeć potrzeba. Ona sama, jak przewidywałem, wiedziała już o wszystkiem. Potrząsała głową, lamentowała i wzdychała nad niedolą nieszczęśliwej kobiety, powtarzając ustawicznie: ja zawszem jej to mówiła i przestrzegała.

Gdyśmy weszli do gospodyni, pani K. biegnąc już od progu z głośnem łkaniem i rzęsistemi łzami, rzuciła się na szyję pani Joannie.

— Ah! biedna, nieszczęśliwa moja Joasiu!...

— Cóż Józio? — czy naprawdę chory? czy bardzo chory?... co mu jest? — ja nie mam żadnej wiadomości, ale wy musicie coś wiedzieć?... posypały się jedno za drugiem pytania z rozgorączkowanych ust pani Joanny.

— Któżby się był spodziewał — jęknęła znowu pani K. — taki młody człowiek, ale zachorował na tyfus....

— Na tyfus!... Jezus Marya!...

— Na najgorszy rodzaj tyfusu ... przeziębił się, widzisz, na komisyi... straszna maligna go opanowała, ani na chwilę nie przyszedł już do przytomności ... i w czterdzieści ośm godzin umarł... (C. d. n.)

Nasze zdrojowiska.

Nie cały miesiąc oddziela nas od rozpoczęcia się pory kąpielowej w naszych zdrojowiskach, a w miarę jej zbliżania się płyną zamówienia na mieszkania. Na czasie przeto zwrócić uwagę zarządów zdrojowo-kąpielowych i prywatnych właścicieli na jeden z szeregu licznych niedostatków w krajowych zakładach powszechnie spostrzeganych, któremu koniecznie zaradzić wypada ze względu na przyszłość tych instytucyj, zarówno ważnych pod względem leczniczym, humanitarnym i ekonomicznym.

Nie raz już zastanawiano się u nas nad kwestyą: czy tanio czy drogo w zdrojowiskach krajowych? Przed laty z łatwością można było odpowiedzieć na to pytanie, gdyż każdy bezstronny przyznać musiał, iż pobytu w zdrojowiskach galicyjskich drogim nazwać nie było można.

Z czasem jednak skargi chorych lub osób dla towarzystwa przybywających na drożyznę i niewygody za drogie pieniądze z każdym rokiem wzrastały i doszły w pozaprzeszłym roku do kulminacyjnego punktu. Niestety skargi te były usprawiedliwione.

W niektórych zdrojowiskach ceny mieszkań w samej rzeczy doszły de bajecznej wysokości. Nikt nie może podnosić zarzutów przeciw podrożeniu mieszkań w miarę wygodniejszego ich urządzenia, lecz każdy wyrazić musi zdziwienie nad wygórowanemi czynszami mieszkalnemi w pewnych galicyjskich zdrojowiskach, niczem nieusprawiedliwionemi, a z całą bezwzględnością niejako na gościach wymuszanemi. Zarzut ten odnosi się przedewszystkiem do właścicieli domów prywatnych a w części tylko do zarządów zdrojowych.

Ubolewać należy, że tacy właściciele z uszczerbkiem własnego interesu tak bardzo zarazem szkodzą dobrej a zasłużonej sławie zdrojowisk, posiadających znaczną liczbę domów prywatnych. Drożyzną bowiem odstrasza się gości. Każdy raz doświadczywszy na sobie chciwości kąpielowców z pewnością po raz drugi do niegościnnego zdrojowiska nie przyjedzie.

Rok przeszły, w którym zjazd gości stosunkowo bardzo był nieliczny, powinien być nauką, iż ruch gości w zdrojowiskach nie jest stały i że samo istnienie zakładu zdrojowego, choćby posiadającego najlepsze wody lecznicze i urządzenia balneotechniczne, nie wystarcza do zapewnienia wzrastającej frekwencyi. Powodzenie zdrojowiska zależnem jest od bardzo licznych, częstokroć niepochwytnych wpływów. Uczęszczanie do pewnych „kąpiel“ bywa niestety rzeczą mody, która jak każda moda szybkiej ulega zmianie, z czego wynika, iż zarówno zarządy jak i właściciele prywatni wszystko powinni czynić, aby przyciągnąć publiczność, starać się o jej wygody i przyjemności, uprzystępnić pobyt letni, a tem samem sprowadzić liczną a doborową publiczność. Jeżeli zdrojowisko w tym kierunku nic nie czyni lecz przeciwnie zniechęca gości możliwemi sposobami może być pewnem upadku. Najświetniejsze zdrojowiska, w których świat europejski dawał sobie *rendez-vous*, padały i dziś świecą pustkami. Cóż dopiero nasze skromne podkarpackie zakłady, będące jeszcze w rozwoju! O tem niebezpieczeństwie pamiętać winni panowie kąpielowcy.

Nadto wiedzieć oni powinni, iż z każdym rokiem przybywają liczne nowe zdrojowiska, uzdrowiska, zakłady hydropatyczne i lecznicze różnego rodzaju, tak zwane letnie schroniska i mieszkania, przez co dawniejsze zdrojowiska walczyć muszą z coraz większą konkurencyą. Wprawdzie liczba osób, potrzebujących leczeń zdrojowo-kąpielowych, lub pragnących użyć świeżego powietrza, również się wzmaga, ta jednak liczba rozkłada się na coraz liczniejsze miejscowości lecznicze, skutkiem czego ostatecznie starsze zdrojowiska nie mogą mieć tyle gości ile miewały, zwłaszcza jeżeli nie starają się o tani, wygodny i przyjemny pobyt dla gości zdrojowych.

Trzeba i o tem pamiętać, iż prąd do odwiedzania zdrojowisk krajowych z różnych powodów z każdym rokiem u nas słabnie.

Te względy powinny być napomnieniem dla „chciwości zdrojowej.“ Mamy też nadzieję, iż niefortunny sezon zeszłoroczny poskromi wygórowaną chęć zarobku i skłoni nieoględnych właścicieli domów prywatnych do zniżenia w roku bieżącym ceny najmu mieszkań.

W tym kierunku działać powinni lekarze zdrojowi i w interesie swoim, zdrojowisk i dobrobytu krajowego starać się o przekonanie właścicieli o szkodliwości ich postępowania.

Lecz nadzieje częstokroć zawodzą. Należy więc pomyśleć o trwałem uregulowaniu, a raczej załatwieniu kwestyi mieszkań w naszych zdrojowiskach za pomocą odpowiednich przepisów. W zdrojowiskach zagranicznych istnieją odrębne przepisy o najmie mieszkań (*Mieths-Ordnungen*). Gość więc wie, jakie ma obowiązki względem właściciela i prawa swoje. Nasze ogólne przepisy administracyjne o wynajmie mieszkań wcale dziś nie wystarczają i dlatego to tyle napotykamy nadużyć i gorszących procesów. Postawmy się w położeniu biednego chorego. Przyjeżdża on do zdrojowiska dla poratowania zdrowia, wypoczynku, spokoju, a tymczasem włóczony zostaje podczas kuracyi po sądach, za to, że właściciel na zasadzie niejasnej ustnej umowy, wyzyskującej lokatora, stawiać może następnie nowe żądania. Nieraz byliśmy świadkami złorzeczeń z tego powodu na całą Galicyę, spazmów kobiecych i zachorowań poważnych z rozdrażnienia, wywołanego przez typowego kąpielowca.

Kwestya mieszkań jest bardzo ważną naszem zdaniem dla rozwoju i przyszłości zdrojowisk galicyjskich. Przecież istnieje ich orędowniczka — Komisya balneologiczna. Jej to obowiązkiem ująć tę gorszącą sprawę w swoje ręce. Lecz ta głośna niegdyś komisya, która tyle dobrodziejstw wyświadczyła dla podgórskiej krainy, jakoś przycichła i utonęła w falach zapomnienia! Warto, żeby się ocknęła. Ma ona ważne zadanie i obowiązki wobec kraju.

Kronika.

Kraków, 25 kwietnia

Niezatwierdzona konfiskata. Z sądu krajowego karnego otrzymujemy następujące pismo:

Załatwiając sprawozdanie c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych w Krakowie z dnia 1 kwietnia 1885 l. 5952 w sprawie konfiskaty Nr. 67 czasopisma *Nowa Reforma* z dnia 22 marca 1885 wskutek zażalenia c. k. Prokuratoryi Państwa, przeciw uchwale z 27 marca 1885 l. 5592 odmawiającej zatwierdzenia konfiskaty, — c. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie z uwagi, iż osnowa inkryminowanego wstępnego artykułu Nr. 67 gazety *N. Reforma* nie zawiera istoty czynu zbrodni § 66 u. k. — nie przychyla się do powyższego odwołania i uchwałę c. k. Sądu krajowego, wyż wymienioną zatwierdza.

O tej decyzyi Prześwietnego c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie z dnia 14 kwietnia 1885 l. 6217 otrzymuje P. adw. dr. Lesław Boroński, jako wydawca czasopisma *Nowa Reforma* zawiadomienie z dodatkiem, że o prawomocności t. s. uchwały z dnia 27 marca 1885 l. 5592, odmawiającej zatwierdzenia konfiskaty Nr. 67 czasopisma *Nowa Reforma* z dnia 22 marca 1885 także c. k. Dyrekcyę Policyi zawiadamiamy.

C. k. Sąd krajowy karny

Kraków dnia 21 kwietnia 1885.

Michalka.

P. Jan Zacharjasiewicz na adres Koła literacko-artystycznego we Lwowie odpowiedział następującem pismem, wystosowanem do prezesa Koła dra Rutowskiego: „Szanowny panie prezesie! Pismo wasze z okoliczności 30-letniej rocznicy mego zawodu przepełniło serce moje niewymowną radością. Ma ono dla mnie tem większą cenę, że pochodzi ze stolicy kraju, która dłuższym pobytem moim stała się dla mnie niejako drugiem rodzinnem miastem. Życzliwe słowa wasze, przechodzące o wiele rzeczywiste zasługi moje, tem sobie tłumaczę, że odnosicie je do wytrwałości w myślach i uczuciach, którym pozostałem wierny i oddałem wszystko co dać mogłem — przez całe życie. W tem uznaniu waszem widzę dziś nagrodę moją, a w tej łączności serc i wierzeń naszych pociechę na przyszłość. Za co chciej szan. prezesie oświadczyć Kołu literacko-artystycznemu moje serdeczne podziękowania. Z wysokim szacunkiem *J. Zacharjasiewicz*“.

Zasłużony pisarz otrzymał w tych dniach od nieszczęśliwego więźnia magdeburskiego, Nestora naszych pisarzy I. J. Kraszewskiego pismo w języku niemieckim, które w przekładzie opiewa: „Czcigodny przyjacielu i jubilacie! Jak się dowiaduję, obchodzisz w tym miesiącu trzydziestoletnią rocznicę swojej pracy, pospieszam więc przesłać Ci moje życzenia. Obyś jeszcze długie lata z tą samą siłą i wytrwałością pracował dla literatury i z pogodą umysłu i w dobrem zdrowiu używał owoców swoich trudów — powszechnej czci i miłości. Bądź przekonany, drogi przyjacielu, o mojej rzetelnej przyjaźni i wysokim szacunku. Niech Bóg czuwa nad tobą! *I. J. Kraszewski.*“

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Leonarda Rettla, zmarłego w Paryżu, żołnierza z roku 1830 i piórem wielce zasłużonego męża ojczyźnie, odprawionem będzie w poniedziałek dnia 27 kwietnia br. o godz. 10 rano w kościele św. Wojciecha.

† **Stanisław Koźmian** weteran wojsk polskich z 1831 r., prezes poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, członek Akademii Umiejętności, powszechnie znany tłómacz Szekspira, poeta i autor wielu pism między innemi „Anglia i Polska“, zmarł w Poznaniu w 74 roku życia. W szkołach jeszcze zmarły zawiązał bliskie stosunki koleżeńskie z wybitnymi później na niwie literatury ojczystej mężami, jak Zygmunt Krasiński, Konstanty Gaszyński, Leon Ulrych i t. d. W 1831 roku w walce o niepodległość ojczyzny służył w artyleryi i brał udział w bitwie pod Wronewą i Kaźmierzem pod dowództwem generała Sierawskiego. Po upadku powstania znalazł się wraz z innymi na emigracyi, a przebywając kolejno w Belgii i Francyi, najdłużej bawił w Anglii, gdzie również wszedł w stosunki z ówczesnemi znakomitościami. Około roku 1848 bawił w Berlinie; później osiadł w poznańskiem, gdzie wydawał rozgłośny *Przegląd poznański* i pisywał do wychodzącej podówczas *Gazety W. Ks. Poznańskiego*. W tych czasach napisał także znany utwór „Do mistrzów słowa“. Od śmierci Libelta w 1875 roku piastował godność prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i na tem stanowisku rozstał się z życiem. Największą z zasług zmarłego jest zbogacenie naszej literatury świetnym przekładem utworów Szekspira, nie ustępującym ani francuskim, ani niemieckim, przez najgłośniejszych pisarzy dokonanym przekładom. Pokój jego cieniom!

Akademię umiejętności na pogrzebie ś. p. Stanisława Koźmiana reprezentować będzie prof. Stanisław hr. Tarnowski, który w tym celu wyjeżdża jutro do Poznania.

Sprawozdanie poselskie. W poniedziałek 27 b. m. o godz. 6 po południu, w sali obrad Rady miejskiej, składać będzie sprawozdanie z czynności swoich w Radzie państwa poseł z Krakowa dr. M. Zatorski, na które zaprasza szanownych swoich wyborców.

W Sali Rady miejskiej odbędzie się jutro 26 bm. o godz. 4 po południu ogólne zebranie członków Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego ogólnego zebrania. 2) Sprawozdanie dyrekcyi. 3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 4) Udzielenie dyrekcyi absolutoryum. 5) Uchwalenie dywidendy. 6) Wybor 1 dyrektora i 1 zastępcy dyrektora. 7) Wybór 4 członków Rady zawiadowczej. 8) Wnioski.

Teodor Baranowski, prezes.

Nowy obraz Juliusza Kossaka na kilka tylko dni wystawiony został w salach Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach. Dużych rozmiarów akwarela przedstawia „Spotkanie Chmielnickiego z Tuchaj-Bejem.“ Znakomity artysta tematu do tej najnowszej pracy zaczerpnął z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“. W przyszłym tygodniu obraz przewiezionym będzie do Warszawy.

Prezes Koła polskiego JE. Grocholski przybędzie do Krakowa w poniedziałek i zatrzyma się tutaj do środy.

P. Józef Kułaczkowski, oficyał namiestnictwa we Lwowie, otrzymał d. 19 kwietnia w uznaniu długoletniej chwalebnej służby złoty krzyż zasługi z koroną.

Zawalenie się domu. Dzisiejszej nocy w domu nr. 8 przy ulicy Łobzowskiej w dawnej fabryce skór Lipińskiego z trzaskiem zawaliła się część sklepienia i silnie się zarysowały ściany, grożąc całkowitą ruiną budynku. Dom ten nie był już zamieszkiwanym. Na miejscu wypadku zarządzili wszystkie wymagane środki ostrożności z polecenia odnośnych władz, strażacy miejscy. Obecnym był także wczesnym rankiem prezydent miasta, dyrektor budownictwa, naczelnik straży i komisarz policyi.

Dzwony nurkowe, używane do robót wodnych, wykute z niezwykle grubej żelaznej blachy, zamówione przez jedno z zagranicznych Towarzystw w tutejszej fabryce żelaznej p. L. Zieleniewskiego, zostały wczoraj wykończone. Pierwsze to zapewne zamówienie, uczynione przez cudzoziemców nietylko krakowskim lecz w ogóle krajowym fabrykom żelaznym w tych dniach odesłane zostanie nad Dniestr, poczem powędruje na Czarne morze.

Oprócz oddziału wodoleczniczego, istniejącego od pół roku przy górnych łazienkach, urządził dr. Piasecki przy ulicy Sławkowskiej p. l. 31 salon dla gimnastyki leczniczej, tudzież ogródek dla gimnastyki hygienicznej, który z czasem w miarę udziału publiczności, zamyśla uzupełnić oddziałem dla mięsienia i ortopedyi.

Z Towarzystwa muzycznego. Licznie reprezentowanemi były chóry żeńskie i męskie na wczorajszym wieczorze Towarzystwa. A rzecz to niełatwa do osiągnięcia, bo lubo zabiegi dyrekcyi wiele tutaj znaczą, nie podołają jednak zadaniu, gdy ze strony amatorów nie będzie więcej dobrej woli, mniej zaś chęci do osobistego popisu, a szczególniej dziwnego u nas lekceważenia śpiewu chórowego. Produkcya wczorajsza, nosząca ślady widocznej staranności w wykonaniu drobnych chórów Rubinsteina, Abta, Holsteina, wydała się jednak monotonną z powodu, że prawie wszystkie te utwory wzięły sobie za jedyny przedmiot opiewanie — miłości. O miłości także prawiła art. dram. p. Barszczewska w wierszu Konopnickiej „Do kobiet.“ I p. Bylicki zdawał się wczoraj miękko usposobionym. Wprawdzie dla kontrastu wystąpił pianista z muzyką węgierską (Tausiga Zigeunerweisen, Liszta Rapsodya nr. 10) i zyskał huczne oklaski oraz wywołania, ale grze jego zresztą pełnej elegancyi, brakło werwy nadającej muzyce węgierskiej cechę tak żywotną. Rozpoczęli wieczór pp. Singer, Adamowski, Bylicki, Triem Schuberta (op. 99) streszczającem w sobie zalety i braki instrumentalnych kompozycyj tego mistrza, gdzie spotykamy zazwyczaj zachwycające początki, śliczne Adagia, ale natomiast w ustępach końcowych omdlewanie fantazyi skrzydłami swemi nawet niekiedy o pospolitość potrącającej. Wykonanie Tria wybornem nazwać wolno. *as.*

Klasztor OO. Zmartwychwstańców, istniejący dotąd w najmowanym domu przy ulicy Szlak, przeniesionym zostanie do umyślnie na ten cel od banku galic. dla handlu i przem. zakupionej realności przy ulicy łobzowskiej, obok domu, gdzie niegdyś mieściła się garbarnia p. Lipińskiego.

Ślub. P. Ludomir Nowina Szczerbiński, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zawarł dziś w kościele św. Anny związek małżeński z panną Heleną Stawarską, córką p. Eudoksyi z Lewickich i Ignacego Stawarskiego, dyrektora gimnazyum św. Anny. Liczni przyjaciele i znajomi towarzyszyli aktowi ślubnemu, który pobłogosławił ks. Bukowski, proboszcz miejscowy, uczniowie zaś klasy VIII odśpiewali piękne chóry. Następnie orszak weselny udał się do domu rodziców panny młodej, gdzie go ścinnie był podejmowanym.

Ofiarą oszustwa łatwo stać się mógł dom bankierski w Krakowie pod firmą J. Nawrocki, w hotelu Drezdeńskim. Znajdujący się już w rękach policyi, a podający się za sekretarza gubernialnego z Charkowa i barona Artiura Leisinga, młody człowiek, zgłosił się był z żądaniem wymiany weksli na sumę 40.000 rs., akceptowanych 15.000 niby przez firmę Maas et comp. w Odessie, na pozostałą zaś kwotę przez firmę J. Brodzki w Charkowie. Wszystkie weksle nosiły datę 2 kwietnia b. r. Młody człowiek oświadczył, iż przysłany został do kantoru pana Nawrockiego przez prezydenta dra Szlachtowskiego i mówił, iż po sprzedaniu dóbr otrzymał tak znaczną ilość weksli. Tymczasem znana panu N. odeska firma Maas, na wekslach zwykła używać podpisu Ernest Maas et comp. — imienia tego nie było; — i ta okoliczność w połączeniu z nieufnością, ażeby firmy handlowe za nabyte dobra płacić miały wekslami, była powodem, iż oszust poproszonym został o zgłoszenie się za parę dni dopiero, co było fortelem dla uzyskania czasu do sprawdzenia wartości przedstawianych weksli. Zanim nadeszły odpowiedzi szantażysta znalazł się w więzieniu.

Nowy Sącz, w kwietniu. (Internat. — Szkoła rzemieślnicza. — Sprawa posady rewizora policyi). Wydział bursy nowosądeckiej dla ubogiej uczącej się młodzieży szkoły średniej, postanowił założyć internat, w którymby rodzice za niewielką opłatą uzyskali pomieszczenie dla swych synów. Obok miejsc płatnych utworzonoby w rzeczonym internacie kilka miejsc bezpłatnych dla uczniów ubogich, a wzorowych obyczajów. Na ten cel posiada Wydział w gotówce 2725 złr. nie licząc dochodów w b. r. i grunt pod budowę, zakupiony przy ulicy Długosza za cenę 2397 złr. Wszystko to mało, aby przystąpić do urzeczywistnienia projektowanego dzieła. Wydział napotyka ciągłe trudności w gromadzeniu funduszów, bo zbyt mało widzimy zajęcia się tą sprawą nietylko u szerszej publiczności, ale i u niektórych instytucyj publicznych, po których przecież lepszego zrozumienia rzeczy spodziewać się należało. Pięknie się pod tym względem wyróżnia tutejsze Kółko muzyczne. Kilkakrotnie już dało ono dowody zajęcia się losami przyszłej instytucyi i w tym celu urządza wieczorki muzykalne.

Towarzystwo pedagogiczne postanowiło założyć szkołę przemysłowo-rzemieślniczą i w tym celu ułożyło statut, który zostanie przesłany do potwierdzenia Rady szkolnej krajowej. Szkoła ta będzie miała na celu kształcenie rzemieślników i obejmie kilka kursów specyalnych. Według ustawy przemysłowej obowiązani są do takiej szkoły uczęszczać wszyscy terminatorzy. Szkołą taka wielkiem będzie dobrodziejstwem dla stanu rzemieślniczego, pogrążonego obecnie w grubej ciemnocie. Jak się dowiadujemy, niektórzy majstrowie protestują przeciw innowacyi z obawy, iż terminatorzy nie będą im już tak się wysługiwać, jak dotąd. W pierwszym rzędzie wdzięczną będzie niezawodnie Towarzystwu pedagogicznemu dyrekcya kolei państwowej z powodu, iż do tej szkoły mają być dopuszczeni uczniowie tutejszych warstatów kolejowych, a liczba tychże przez powiększenie warstatów ma wzróść w krótkim czasie do stukilkudziesięciu. Rada szkolna krajowa, która zezwoliła na zniesienie najwyższych dwóch klas 8-klasowej szkoły wydziałowej i przeniesienie funduszów na utrzymanie szkoły żeńskiej, powinnaby wziąć pod rozwagę, czyby nie należało przeznaczyć te fundusze na utrzymanie szkoły przemysłowej. Fundusze na utrzymanie szkoły żeńskiej prędzejby się znalazły, aniżeli na utrzymanie szkoły przemysłowej, którąby oczywiście urządzić należało na wzór szkół tego rodzaju gdzieindziej prosperujących.

Franciszek Mozer, rewizor policyi, zmarł d. 14 b. m. na zakażenie krwi. Zmarły, który na tem stanowisku 12 lat spędził, posiadał niepoślednie przymioty towarzyskie. W wyborze nowej osobistości na tę posadę powinna Rada miejska kierować się bezwzględną sumiennością, mając na względzie ogólne dobro miasta, a nie jakieś źle zastosowane miłosierdzie.

Kęty, 24 kwietnia. Na dochód biblioteki Czytelni mieszczańskiej grono amatorów odegra 3 maja 5 aktowy melodramat p. t. „Zagroda Sobkowa“. Kierownik sceny amatorskiej w Kętach, p. Antoni Szczerbowski, za którego staraniem przedstawienia pomimo rozlicznych trudności przychodzą do skutku, a amatorowie często doskonale z ról swoich się wywiązują, zasługuje na wyrazy uznania.

Z zarządu kolei Karola Ludwika. Za staraniem Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika odbędzie się we wtorek dnia 28 b. m. o godz. 10 przed południem za spokój duszy ś. p. Karola ks. Jabłonowskiego, prezydenta tejże kolei, żałobne nabożeństwo w kościele św. Ruprechta w Wiedniu.

Ze świata mody. Do zwykłego wyjścia zostawia dziś moda do woli, czy się otulić czy nie w zarzutkę. Zarzutki są tego roku bardzo bogato obszywane koronkami i passemanteryami. Żakietki bardzo krótkie z tyłu, obcisłe, nie wychodzą z użycia. Wszelkiej wielkości i długości kokardy są modne. Najbardziej noszonym jest wielki motyl, przypięty wpół piersi, w środku. Dużo pąsowych parasolek. W ogóle krzyczące, jaskrawe barwy są w modzie. Rękawiczki zawsze długie, duńskie. Wełniana koronka wyrugowała stanowczo wszystkie inne.

Odwaga czy spryt! Pewna, bardzo piękna, bardzo bogata dama w Montréal (w Kanadzie) zajętą była jednego wieczoru porządkowaniem w swym buduarze drobiazgów toaletowych; w tem spostrzegła o kilka kroków od siebie na podłodze cień, który był sylwetką człowieka ukrytego pod stołem w sąsiednim salonie. Sylwetkę tę narysowało światło lampy, ustawionej w rogu pokoju na krześle, a wpadające do salonu ukośnie. Dama zaczęła obserwować tajemniczy cień i spostrzegła, że sylwetka człowieka ma tylko dwa palce u prawej ręki; przypomniała sobie zaraz mnóstwo rozbojów i kradzieży, dokonanych w jej sąsiedztwie, o które posądzony był murzyn Jeff, zuchwały zbrodniarz. Pani, której mąż był w tej chwili po za domem, nie straciła przytomności, chociaż z nią była tylko jedna służąca. Zdobywszy się na nieprawdopodobną zimną krew, weszła z lampą do salonu, usiadłszy przy stole, pod którym zbrodniarz czyhał i zasłoniwszy go suknią, zadzwoniła na służącą, wołając: „Ach ten nieznośny! brylantów nie odsyła!“ Gdy służąca się zjawiła, pani zażądała pióra i papieru; następnie napisawszy kilka wierszy, oddała list służącej, dodając z niecierpliwością: „Spiesz się oddać ten bilecik panu Forfar, memu jubilerowi, znasz go; upoważniam cię do odebrania naszyjnika brylantowego, który dziś muszę mieć koniecznie; niech odda także brylantowe kolczyki, które przed tygodniem wziął do naprawy. Powiedz mu, żebym spać nie mogła, nie mając tych klejnotów w swojej toalecie, to mój najkosztowniejszy prezent ślubny. Spiesz się i zagroź mu, że jeśli zaraz nie odda, to zerwę z nim wszelką znajomość.“

Służąca wyszła. Łatwo się domyśleć, że na bilecie było wezwanie o pomoc; zbrodniarz uwiedziony zimną krwią kobiety, domyśleć się tego nie mógł. Została ona sam na sam ze zbrodniarzem, który czekał na klejnoty zapowiedziane. Udała niecierpliwą, znudzoną; przeglądała się w lustrze, nuciła arye przy fortepianie, przerzucała albumy, a serce jej biło gwałtownie, a oko ścigało skazówki zegaru. Nareszcie dzwonek u drzwi się odezwał, kobieta z radością zawołała: „A, moje brylanty!“ Następnie spokojnie poszła drzwi otworzyć. Pomoc przybyła dostateczna, schwytano zbrodniarza bez trudu; oniemiał, przytomniał on wobec tak genialnego fortelu.

Co więcej podziwiać, odwagę czy dowcip?

Repertuar teatralny.

W niedzielę: „Denise“, sztuka w 4 aktach Aleksandra Dumasa, przekład p. J. Arwina, po raz drugi.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Obraz Kozakiewicza „Ze stopnia na stopień“, wystawiony w wiedeńskim Künstlerhauzie, nabyty został przez cesarza.

— „Bilecik miłosny“ najnowszą jednoaktówkę Bałuckiego, wystawił teatr warszawski.

— „Tennyson“, angielski poeta napisał poemat, którego bohaterem jest generał Gordon. Dzieło to ma mieć wysoką wartość literacką.

Nowości literackie (Poezye):

— Gołębiowski W. (Gozdawita): Jesienne plony; poezye, ulotne wierszyki i próbki satyr. Tom I. Kraków 1885.

— Lutnia polska. Zbiór pieśni i piosenek obyczajowych i okolicznościowych, miłosnych, aryj i dumek, piosenek wiejskich, mazurów i krakowiaków, kujawiaków, obertasów, piosenek dla rzemieślników, weselnych i różnej innej treści, z melodyami. Wychodzi zeszytami 1 i 15 każdego miesiąca Wyszło dotąd zeszytów sześć. Str. 148. Poznań, 1885, nakład księgarni katolickiej. (Cena kwartalnie 95 ct.)

— Malczewski Ant.: Marya. Wydanie nowe. Lipsk, 1885.

— Przędza złota poetów i prozaików polskich. Pod redakcyą Piotra Chmielowskiego. Tom drugi. Stron 930. (Cena 5 rubli.) Warszawa, 1885.

— Sarnecki Zygm. i Noskowski Wład.: Konrad Wallenrod. Libretto opery w czterech aktach z muzyką Wład. Żeleńskiego. Lwów, 1885.

— Syrokomla Wład.: Chatka w lesie, dziwactwo dramatyczne. (Bibl. Mrówki.) 118 str. 40 cnt. Lwów, 1885.

— Tenże: Wiejscy politycy, komedya w 3 aktach. (Bibl. Mrówki.) 20 ct. Lwów, 1885.

— Tenże: Wyrok Jana Kazimierza, dramat historyczny w 4 aktach. (Bibl. Mrówki.) 20 cnt. Lwów, 1885.

— Tenże: Możnowładcy i sierota, dramat hist. z XVII w. w 5 odsłonach. (Bibl. Mrówki.) 20 ct. Lwów, 1885.

— Tenże: Stare wrota. Poemat. (Bibl. Mrówki.) 20 ct. Lwów, 1885.

— Starzeński hr. Leopold; Czarodziejka, komedyo-dramat w 3 aktach. (60 ct.) Lwów, 1885.

— Tenże: Trynitarz, dramat w 5 aktach. (40 ct.) Lwów, 1885.

— Tenże: Żart królewicza, komedyo-dramat w 3 aktach. (40 ct.) Lwów, 1885.

— Tenże: Pisma. Serya I obejmuje utwory: Gwiazda Syberyi Czaple pióro, Żart królewicza i Trynitarz. (Cena 2 złr.) Lwów, 1885.

Dział ekonomiczny.

Otwarcie niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Dnia 16 b. m. odbyło się przy sprzyjającej pogodzie uroczyste otwarcie krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Po wysłuchaniu nabożeństwa, w kościele parafialnym odprawionego przez duchowieństwo obu obrządków, udali się zgromadzeni delegaci, obywatelstwo okoliczne wraz z ludem i duchowieństwem na czele procesyonalnie do szkoły, której poświęcenia dokonał proboszcz jagielnicki, kanonik Jasiński, w asystencyi ks. Kołodnickiego i ks. Małkowskiego.

Po tej ceremonii podniósł ks. Jasiński w przemowie do ludu znaczenie tej szkoły i wspaniałomyślność tych, którzy się ofiarami swemi do jej założenia przyczynili.

Po dokonaniu obrzędu religijnego zajęli goście krzesła, w sali umyślnie na to przygotowanej, a według ułożonego programu przemówił do zgromadzonych p. Jan Gnoiński, marszałek powiatowy w następujące słowa:

Są chwile w życiu, kiedy powstając po dłuższej niemocy człowiek całem sercem odczuwa radość z powracających sił, a odzyskując wiarę, w swe zupełne uzdrowienie, z nowym zapałem przystępuje do prac i zajęć, które zmuszony był przerwać, złamany słabością; podobną chwilą w życiu naszego narodu jest obecna.

Budzimy się z letargu, w jaki nas pogrążył cały wiek klęsk i nieszczęść bezmiernych, a rozwijając w każdym kierunku pożyteczną działalność, bierzemy zaszczytny udział we wszystkich zdobyczach i tryumfach ludzkości, dający chlubne świadectwo niezłomnej wytrwałości i sile naszego ducha narodowego. Dzieje świadczą, iż skłonni do idealizmu troskę o byt materyalny; kładliśmy zawsze na ostatni plan, tem się tłumaczy, iż zdobywaliśmy coraz świetniejsze stanowisko na polu piśmiennictwa i nauk, na polu sztuk pięknych i wynalazków, lecz dopiero w ostatnich czasach zwróciliśmy należytą uwagę na nasze interesa materyalne i zaczynamy zajmować się sprawą dla kraju niemal najżywotniejszą, bo stanowiącą podstawę bytu dla $^6/_8$ całej ludności t. j. rolnictwem.

W ostatnich latach zwrócono szczególną uwagę na rozwój szkół ludowych, powstały też liczne szkoły specyalne: koronkarskie, snycerskie, koszykarskie, garncarskie, mamy też wyższą szkołę rolniczą, istniejącą od lat przeszło trzydziestu, lecz nie było dotychczas ani jednej szkoły rolniczej przeznaczonej dla włościan, a przyznacie PP., że nauka racyonalnej gospodarki przynajmniej równie jest potrzebną dla tych mniejszych właścicieli, jak nauka ulepszonego garncarstwa, koszykarstwa itp.

Na 1360 mil kwadratowych całej przestrzeni kraju, znajduje się w rękach włościan 786 mil kwadratowych, tj. 57 prc. Odliczywszy lasy i nieużytki z obszarów większej własności, okaże się, iż włościanie mają w ręku blisko dwie trzecie gruntów ornych w całym kraju. Czyż sposób zagospodarowania tak znacznych przestrzeni nie oddziaływa na stosunki ekonomiczne i zamożność całego kraju? Jeżeliby skutkiem lepszej uprawy tylko jeden korzec zboża na morgu więcej się urodziło, ileby to uczyniło milionów w dochodach a przytem gdzież bardziej należy się starać o podniesienie tej produkcyi rolnej, jak właśnie tu, na Podolu, gdzie gleba nadaje się wyśmienicie do uprawy zboża, gdzie jednak skutkiem formacyi warstw urodzajnych i wpływów klimatycznych uprawa roślin pastewnych jest utrudnioną, nie ma warunków dla chowu bydła a snopek stanowi jedyne źródło dochodu.

Jeżeli kto powie, że każden włościanin potrafi bez nauki gospodarować, to po odpowiedź odeszlę go do wykazów statystycznych licytacyi gruntów włościańskich; zaproszę go, aby się przeszedł po wsiach i przypatrzył jakie to bydło, jakie konie się chowają, jaki stan budynków i inwentarzy, i jaka uprawa roli. Jeżeli są wsie i okolice, gdzie włościanie dobrze gospodarują, a skutkiem tego dobrze się mają, to zawdzięczają to tej szczęśliwej okoliczności, iż ktoś dawniej wprowadził system gospodarstwa, do mniejszych stosunków zastosowany, i ta rutyna utrzymuje się dotychczas. W innej zaś okolicy, z powodu takiej samej rutyny lecz tam niewłaściwej więc zgubnej, upadają gospodarstwa włościańskie coraz bardziej, a nikt ani pomyśli o zmianie, gdyż cały ten tryb gospodarczy, czy on zły, czy dobry, nie opiera się na znajomości rzeczy, lecz wyłącznie na odwiecznej, tej zasadzie, iż „dzid i bat'ko“ tak robili, więc i dalej tak samo postępować należy.

Zresztą nie o to tu tylko chodzi, aby nauczyć, jak należy pług trzymać w ręku, aby dobrze orał, jak karmić bydło, żeby ładne wyrosło, lecz o to, aby rozpowszechnić ogólne zasady racyonalnej gospodarki, aby każden do nich swoje specyalne gospodarstwo mógł zastosować i urządzić a właśnie dlatego należy naukom w szkołach rolniczych nadać taki kierunek, aby oprócz wiadomości specyalnych z dziedziny rolnictwa, chowu bydła i t. p. uczniowie nabyć mogli pewien zasób wiedzy, dający im możność trafnego ocenienia stosunków miejscowych i warunków pod jakiemi rolnictwo może przynieść pożytek. Nie mogę pominąć uwagi, iż wpływ szkoły nie może ograniczać się na samem rozpowszechnieniu nauki; zadaniem każdej szkoły rolniczej powinno być oprócz nauczania fachowych przedmiotów, także kształcenie i umoralnienie w ogóle; nietylko rozum ale i charakter ucznia powinny zajmować uwagę nauczyciela, a i nasza szkoła rolnicza nie może stanowić wyjątku w tym względzie. Jej zadaniem będzie nietylko nauczanie racyonalnej gospodarki, lecz powinna dążyć do tego, aby uczniowie później, jako samoistni obywatele, zaszczyt jej przynosili.

Stosunki własności układają się w naszych stronach w ten sposób, iż obok dzielenia gruntów na małe kilkomorgowe posiadłości, powstają w każdej niemal miejscowości większe kilkudziesięcio-morgowe gospodarstwa włościańskie. Przy-

kład zawsze idzie z góry, więc, jeżeli kto potrafi dać impuls do postępu, to właśnie ci właściciele folwarków włościańskich; należy się zatem starać, aby im przedewszystkiem ułatwić nabycie potrzebnych wiadomości. W myśl tych zapatrywań ułożono program nauk dla szkoły rolniczej w Jagielnicy, tej pierwszej szkoły rolniczej w całym kraju — podnoszę to z naciskiem — przeznaczonej wyłącznie dla włościan. Jeden z naszych poetów powiedział: „nie przestajcie wy uczeni siać ziarna mądrości, choć się teraz nie rozplenią, zejdzie w potomności." Podzielam to piękne zdanie i jestem przekonany, iż tak samo, jak w świecie fizycznym żaden atom nie przepada, lecz ciągle istnieje, choć pod innemi postaciami, tak samo każda myśl dobra i szlachetna, gdy jest w czyn wprowadzoną, musi prędzej lub później przynieść owoce, czy to ziarno zaraz zejdzie, czy plon będzie obfitym, to zawisło od bardzo wielu okoliczności, a w pierwszym rzędzie od gruntu, na który pada. Daj Boże, aby ta pierwsza szkoła rolnicza dla włościan, założona wspólnemi siłami, przyniosła rolnikom z całej okolicy tyle dobrego, ile im życzą wszyscy założyciele i kraj cały.

Nie wątpię, iż posiew, który uczynimy, wyda owoce nietylko w kierunku rozpowszechnienia wiedzy i nauki, ale, iż podnosząc poziom oświaty, przyczyni się także do wytworzenia ściślejszej harmonii między wszystkimi rolnikami do jaśniejszego zrozumienia tej prawdy, iż interesa wszystkich rolników są solidarne. Skoro się podobało opatrzności przywiązać nasze losy do tego samego zagonu, na którym od wieków obok siebie mieszkamy i pracujemy, to już tylko wszyscy razem, nie zaś jeden kosztem drugiego istnieć i wzbogacać się możemy; tak samo jak dworowi powinno zależeć na tem, żeby w chatach włościańskich panował dostatek, tak samo chaty powinny zrozumieć, iż w pierwszym rzędzie one ucierpią, jeżeli posiadłość dworska, przejdzie w ręce obce, nam wszystkim zarówno nieprzyjazne.

To są przekonania, któremy wszyscy podzielali, przystępując do założenia tej szkoły, to są nadzieje, które do niej przywiązujemy, a które pod waszem światłem przewodnictwem pp. nauczyciele, winny się spełnić.

Wy zaś, szanowni gospodarze, pamiętajcie o tem, iż w przyszłości stosunki będą dla wszystkich rolników coraz trudniejsze, jeżeli więc pragniecie, aby wasi następcy, aby wasi synowie, utrzymali się w posiadaniu ziemi, którą uprawiacie, dajcież im naukę, uzbrójcie ich w zasób wiedzy, aby mogli pracować z pożytkiem dla siebie. Źródło wiedzy otwarte, od was samych zależy o ile zechcecie z tego korzystać.

Nie mogę przemilczeć, iż jeżeli zamiary nasze zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i możemy dziś obchodzić uroczysty akt otwarcia tej szkoły, jest to główną zasługą hr. Karola Lanckorońskiego, który ze szczodrością, godną najszczerszego uznania, przyczynił się do jej założenia biorąc na swój koszt postawienie wszystkich potrzebnych budynków. Przodkowie hrabiego wznieśli w Jagielnicy zamek obronny, aby zabezpieczyć ludność okoliczną schronienie przed najazdami Tatarów, nieodrodny ich wnuk zakłada szkołę, aby zwalczyć ciemnotę i brak wiedzy, stokroć gorszych nieprzyjaciół, narzucających jarzmo cięższe od tatarskiego i prowadzące do niechybnej ruiny. W miejsce słów podziękowania, należnych hrabiemu, za jego wspaniałą ofiarę, niech hojny dawca raczy przyjąć życzenie, aby danem mu było doczekać plonu z tego posiewu, aby patrząc na rozwój gospodarstw włościańskich w naszej okolicy doczekać mógł chwili, kiedy włościanie sami zrozumieją pożytek nauki i sami potrafią ocenić dobrodziejstwo, które im wyświadczył.

Nie pozostaje mi jak wyrazić imieniem oddziału Bucz. Czort. Zaleszczyckiego najpiękniejsze podziękowanie wysokiemu Rządowi, wysokiemu Sejmowi i Wydziałowi krajowemu za uposażenie tej szkoły odpowiedniemi funduszami, świetnym Radom powiatowym: buczackiej, borszczowskiej, zaleszczyckiej, tłumackiej i czortkowskiej, księciu Romanowi Czartoryskiemu i panu Piotrowi Platnerowi, firmie Clayton i Schuttleworth we Lwowie i firmie Dornwald w Przemyślu za cenne zbiory narzędzi rolniczych w darze ofiarowanych, administracyi dóbr hr. Lanckorońskiego, za pracę około wzniesienia całego zakładu, wreszcie wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób do powstania tej szkoły się przyczyniły.

Dziękuję imieniem kuratoryi panu delegatowi wysokiego Wydziału krajowego i wszystkim tu zgromadzonym, iż swą obecnością raczyli uświetnić otwarcie tej szkoły i polecam waszej życzliwej opiece, panowie, tę młodą instytucyę.

Wspólnym naszym zabiegom zawdzięczamy powstanie tego zakładu, a wzniosłe hasło: *viribus unitis* niech przewodniczy gronu nauczycieli, niech też uczniowie, którzy ten zakład opuszczą, wierni mu pozostaną, gdyż tylko zgodą i jednością podnoszą się społeczeństwa i narody. Bądźmy wierni temu hasłu, również niech nam będzie drogą pamięć tego, który je nazwał swojem a w myśl tego hasła wyciągnął do nas ojcowską prawicę, aby nam ułatwić wstąpienie na drogę rozwoju i postępu.

Z uczuciem najszczerszej wdzięczności w sercu, wykrzyknijmy po trzykroć: Najjaśniejszy Cesarz Franciszek Józef niech żyje!

(Dokończenie nastąpi).

Przemysł drobny, przemysł domowy brzmi niekąd jako hasło. Usiłowanie podniesienia, wskrzeszenia czy uszlachetnienia tego przemysłu jest przedmiotem zabiegów wielu szlachetnych serc i zacnych umysłów. Jednakowoż jest nie mało skeptyków, którzy na to wzruszają ramionami z pewnem politowaniem i niedowierzaniem w tem mniemaniu, że wobec nowoczesnego postępu fabrycznego wyroby ręczne mają pole bardzo szczupłe, że zatem w bardzo ciasnych granicach tylko i wyłącznie w niektórych więcej artystycznych kierunkach mogą mieć jeszcze jakieś widoki. Przy bliższem rozpatrzeniu się jednak sprawa wygląda cośkolwiek inaczej...

Jakie znaczenie ma przemysł zwany domowym nawet w krajach bardzo przemysłowych, o których powszechnie się mniema, jakoby były przedewszystkiem fabrycznemi, pokazuje się z szczegółowych wykazów statystycznych, zebranych w Niemczech przy spisie ludności szczególnie ze względu na zarobkowanie r 1882. Z tego zestawienia pokazuje się, w których gałęziach pracy i w których przeważnie okolicach i w jakiej sile i znaczeniu występuje przemysł domowy.

Z pomiędzy krajów pod względem tego przemysłu odznacza się właśnie królestwo Saskie, które zwykle uchodzi za szczególnie fabryczne. Z liczby osób, zajmujących się przemysłem domowym, wynoszącej w całych Niemczech 339 644, na samą małą Saksonię przypada 121.380. W całych Niemczech na 1000 robotników fabrycznych i pomocników rzemieślniczych wypada 82·6 osób, zajętych przemysłem domowym, w Saksonii samej zaś na 1000 wypada 262·8 w przecięciu, a są okręgi, w których stosunek ten wzrasta do względnej wysokości 392·9, a nawet do 452·7 na 1000.

Co do gałęzi pracy, w których przemysł domowy góruje, odznaczają się przed innemi wyrób narzędzi muzycznych, tkactwo z sukiennictwem, krawiectwo, itp. Samo pończosznictwo i hafciarstwo zajmuje 19.193 osób, roboty szydełkowe i koronkowe 13.468, szycie 6.479, tkactwo 44.413, wyrabianie krawatek, rękawiczek, gorsetów i t. p. 1.029, szycie sukien i bielizny 4.622, blichowanie, farbowanie, drukowanie i apretowanie 7.534 i t. d. Wyrabianiem narzędzi muzycznych zajmuje się 1 866 osób.

Co do instrumentów muzycznych wyrabiają się tu skrzypce, basy, klarnety, flety, piszczałki, fagoty itd., wszelkiego rodzaju, trąbki, trąby, rogi, dalej gitary, cytry, wreszcie bębny, jednem słowem wszelkie narzędzia za cenę przeciętną po 1 mil. talarów rocznie nie tylko dla użytku w kraju, ale przeważnie na wywóz za granicę w kraje zamorskie, jak Afryka, Chiny, Australia, gdzie mają uznanie i pokup. Ludność odznacza się pilnością i skromnością; zarobek jest różny, zwykle niewielki, ale zadowalniający skromnych a pracowitych robotników.

W tkactwie stosunki zarobkowe i dobrobyt ludności jest gorszy, w innych gałęziach wyżej wymienionych bywa różny, u jednych dobry, u innych opłakany, pomimo że praca trwa długo i wyczerpuje siły — i odbywa się przy pomocy dzieci.

Na wystawę krajową w Budapeszcie dla studyów w oddziale artystycznym, wysyła austryackie ministerstwo oświaty referenta do spraw sztuki, radcę sekcyjnego dra Zellera. Ma on polecenie zbadać rzecz dokładnie i zdać o niej sprawę w szczegółowym referacie.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 24 kwietnia.

(☰) Doniesienie nasze w numerze 85 *N. Reformy* o rządowym programie parlamentarnym sprawdziło się dotychczas w dwu pierwszych punktach, z tą tylko nic nie znaczącą modyfikacyą, że ogłoszenie patentu cesarskiego o rozwiązaniu Izby poselskiej i rozpisaniu nowych wyborów opóźniło się o dzień jeden; zamiast wczoraj *Wiener Ztg* dziś dopiero patent ten ogłasza, a to skutkiem tego, że cesarz wczoraj dopiero położył na nim swój podpis. Co do punktu trzeciego, t. j. że wybory odbędą się w pierwszych dniach czerwca, urzędowy telegram lwowski, według którego pierwszy termin wyborczy naznaczony jest w Galicyi na dzień 2 czerwca, ostatni na dzień 11 tegoż miesiąca, także potwierdza już doniesienie nasze, co nam jest rękojmią, że sprawdzi się ono w dalszych także punktach, t. j. co do zwołania Sejmów (w drugiej połowie sierpnia), Rady państwa i delegacyj. Naznaczenie rychłych terminów dla nowych wyborów nikogo nie zadziwi, kto zważy, iż rządowi zależy na jak największem skróceniu czasu agitacyi wyborczej. Z stanowiska rządowego jest to też całkiem słusznie. Tem więcej te sześć tygodni będą w całej Austryi pulsowały życiem politycznem, tem więcej też w Galicyi, gdzie dotychczas mało poczyniono przygotowań do wyborów, trzeba będzie gorliwości w zajęciu się niemi, ale i tem więcej oględności, aby nietylko nie dopuścić uszczuplenia liczebnego znaczenia nowego Koła polskiego, lecz także nie dopuścić lada kandydata, nie posiadającego do szczerej, rzetelnej mozolnej pracy ani chęci, ani uzdolnienia. W takich to członków obfitowało Koło, które wskutek ogłoszonego dziś patentu o rozwiązaniu Izby poselskiej od dnia dzisiejszego *de jure* już nie istnieje; a ta obfitość ludzi niezdatnych i niepracowitych była jedną z głównych przyczyn nieszczęśliwej polityki Koła. O tem jednak wypadnie nam rozpisać się szerzej w jednym z listów następnych.

Dowiadujemy się, że dziś wrócić tu ma z Wenecyi szanowny prezes zgasłego dziś Koła poselskiego, p. Grocholski. Gdyby nie był zbyt dobrze znany, możnaby ten jego powrót do Wiednia na drugi dzień po mowie od tronu komentować w duchu pewnego zwrotu w polityce dotychczasowej. Im mniej jednak opóźnienie powrotu wiązać można z mową od tronu, tem słuszniej może wolno dopatrywać się w nim związku z rozwiązaniem Izby poselskiej. Zdrowie czcigodnego prezesa reprezentacyi naszej podobno jest zmienne. Oby mu Pan Bóg stale i trwale przywrócić je raczył. Takie jest gorące życzenie nasze. Mimo bowiem, że nie zgadzamy się na politykę p. Grocholskiego, pragniemy zdrowia i czerstwości jego nietylko dla czcigodnej osoby, lecz i w interesie reprezentacyi naszej u parlamentu austryackiego, dla której byłby to cios w skutkach swych wręcz nieobliczony, gdyby p. Grocholskiemu względy na zdrowie nie pozwalały może sprawować nadal przewodnictwa, zwłaszcza gdyby nowe Koło stanęło tu w tak samo nieszczęśliwym składzie, jak dotychczasowe.

Z okoliczności zgromadzenia posłów na uroczystość zamknięcia sesyi Rady państwa, zebrały się także komisye parlamentarne prawicy Izby poselskiej i naszego Koła na posiedzenie, które poświęcone było nie naradom, lecz pogadance o wyborach, którego głównym jednak celem było wynurzyć hr. Hohenwartowi życzenie połączonych tych komisyj (piętnastówki), aby przyjął mandat do nowej także Izby. Hr. Hohenwart, zostawszy po zmarłym hr. Auerspergu prezydentem najwyższej Izby obrachunkowej, wahał się co do pozostania nadal członkiem parlamentu.

W *Nowej Pressie* zwyciężył dziś interes giełdowy nad przyjaźnią rosyjską. Moskalofilski organ ten bez ogródki przyznaje, że z Petersburga a nie zkądinąd grozi pokojowi niebezpieczeństwo, i dosyć stanowczo występuje przeciw Rosyi. Oczywiście giełda więcej przynosi, niż debit poeztowy w Rosyi. Albo czyżby *N. fr. Presse* była go już znów straciła od chwili, gdy go uzyskała *W. Allg. Ztg.?*

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 25 kwietnia. W Cieszyńskim okręgu wyborczym przygotowano kompromis wyborców Polaków, katolików z protestantami przeciw ponownemu wyborowi Obratschaja. Niemcy pracują usilnie nad tem, aby protestantów odwieźć od zawarcia takiego kompromisu.

Wiedeń, 25 kwietnia. Sąd zniósł konfiskatę dzienników, które pomieściły były manifest zjednoczonej lewicy. *Neue fr. Presse* dlatego przemawia znowu gorąco do liberałów i zaleca wyborcom swego stronnictwa zgodę i jedność. Nader krótki termin, pozostawiony na agitacyę przedwyborczą, nakłada ten obowiązek z tem większą stanowczością. Dziennik ten cieszy się, że z wielu okręgów wyborczych w Czechach i w Morawii nadchodzą wiadomości, wedle których wyborcy trwają statecznie przy dotychczasowych swoich posłach z lewicy, przy czem jednak zapomina, że właśnie ci posłowie nie we wszystkiem zgadzają się na program lewicy. O mowie tronowej w odniesieniu do prawicy mówi *Neue fr. Presse*: Bezbarwność i brak wszelkich wskazówek o przyszłej ogólnej polityce nie dadzą się inaczej wyjaśnić, jak że rząd domaga się od wyborców nie tylko wzmocnienia dotychczasowej większości, ale nadto jawnego pełnomocnictwa do pokierowania tej większości do celów, o których wyborcom żadnych nie dał wyjaśnień.

Wiedeń, 25 kwietnia. Ponieważ konkurs na wyrób odpowiedniej soli bydlęcej nie okazał należytego skutku, dla tego ministerstwo rolnictwa ma zamiar z n i ż y ć c e n ę s o l i, aby tym sposobem ułatwić rolnictwu nabywanie i użytkowanie w interesie hodowli bydła. A ponieważ do tego potrzebną jest zgoda ze strony Węgier, dla tego między innemi i ta sprawa będzie przedmiotem układów przy sposobności odnawiania ugody cłowo-handlowej z Węgrami.

Wiedeń, 25 kwietnia. Dotychczasowy poseł do Rady państwa z okręgu wyborczego Czasław w Czechach, p. Havelka, oświadczył, iż na przyszłość nie przyjmie mandatu do Izby poselskiej.

(Z biura korespondencyjnego.)

Raab (na Węgrzech), 25 kwietnia. Rzeka Raab przerwała tamę, wylała na obu brzegach i zalała pola i łąki w komitatach Oedenburskim i Raabskim. W pierwszym z tych komitatów zalała również wiele miejscowości i wyrządziła olbrzymie szkody.

Petersburg, 25 kwietnia. Rozkaz dzienny ministra wojny z dnia 16 b. m. nakazuje powiększyć liczbę oficerów wszystkich pułków według okoliczności o jednego do siedmiu oficerów niższego stopnia.

Londyn, 25 kwietnia. Odpowiedź Gladstone'a na memoryał Towarzystwa pokoju w Liverpoolu, zalecający utrzymanie pokoju, opiewa: Autorowie memoryału mogą być przekonani, że rząd angielski żadnych nie będzie szczędził trudów, aby w układach z Rosyą zapewnić pokojowe i honorowe uregulowanie spornej granicy w Afganistanie.

Londyn, 25 kwietnia. Bezpośrednie połączenie telegraficzne z jen. Lumsdenem znowu przerwane.

Londyn, 25 kwietnia. W izbie gmin interpelują Richard i Labouchere, czy rząd na wypadek nieudania się układów ma zamiar odpowiednio do deklaracyi paryskiej przed rozpoczęciem kroków wojennych odwołać się do życzliwych usług mocarstw zaprzyjaźnionych? Na to odpowiada Gladstone, iż tej myśli przesądzać nie można. W ogóle nie uważa za zgodne z interesem państwa, by odpowiedziami na rozliczne zapytania, stawiane w Izbie gmin, dawać wskazówki rządowi rosyjskiemu. Na zapytanie Bartleta znowu czy odpowiedź rosyjska — ogłoszona w dziennikach, jest autentyczną, odpowiada Fitzmaurice, iż w interesie państwa jest w w sprawie tej nie dawać wyjaśnienia, dopóki nie nadejdzie stosowna chwila do przedłożenia dokumentów.

Londyn, 25 kwietnia. Według doniesienia z Kairu do *Biura Reutera* rząd egipski w sprawie dziennika *Bosphore Egypt.* prawdopodobnie złoży usprawiedliwienie co do wykroczenia przeciw prawu domowemu, lecz nie wspomni nic o zawieszeniu samego dziennika.

Londyn, 25 kwietnia. Według doniesienia z Tirpulu, gdzie stoi obóz gen. Lumsdena, do *Standarda* z dnia 20 b. m. nadeszły tam wiadomości o ruchu dalszym znacznych oddziałów wojska rosyjskiego z nad morza Kaspijskiego ku granicy afgańskiej.

Londyn, 25 kwietnia. *Times* twierdzi, że w kwestyi afgańskiej żadna ważna zmiana nie zaszła. Nadzieja w utrzymanie pokoju zachwiała się nawet w kołach dyplomatycznych. Powszechnie przeważa mniemanie biegłych znawców tak w kraju jak zagranicą, że rząd rosyjski życzy sobie wojny i z umysłu wszystkiego unika, coby ją mogło odwrócić.

Londyn 25 kwietnia. Według doniesienia z Kairu do *Agencyi Hawasa* wojsko włoskie pod Massowah miało doznać klęski.

Londyn, 25 kwietnia. Według wiadomości urzędowych, które udzielono dziennikarzom w Izbie gmin, pełnomocnik francuski w Kairze miał otrzymać od swego rządu polecenie, aby się przesiedlił z Kairu do Aleksandryi.

Paryż, 25 kwietnia. Dzienniki tutejsze sądzą, że uregulowanie nieporozumienia z powodu dziennika *Bosphore Egyptien* jest bliskiem.

Paryż, 25 kwietnia. Pełnomocnik francuski w Chinach, Patenotre, przybył do Tientsinu.

Konstantynopol, 25 kwietnia. Według doniesienia *Nusret*, dziennika wychodzącego w Kabulu, Scheik-ul-Islam wysłał deputacyę duchowieństwa do chanów Chiwy i Buchary z wezwaniem do powstania przeciw Rosyi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 25 kwietnia 1885.	[illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	80·80	80·80
„ austr. niepodat.	96·50	96·4[illegible]
„ srebrna	[illegible]·20	[illegible]
„ złota	10[illegible]·6[illegible]	10[illegible]·10
4% Renta złota węg.	—·—	98·[illegible]
Losy z r. 18[illegible]	—·—	138·[illegible]
Akcye Banku Austro-węgierskiego	[illegible]51·—	[illegible]·—
„ kredytowe austr.	28[illegible]·8	[illegible]61·—
Londyn	126·1[illegible]	1[illegible]6·4[illegible]
Napoleondor	9·96	9·[illegible]8
Lombardy	—·—	[illegible]·25
Losy z r. 1864	—·—	[illegible]0·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	2[illegible]6·—
Akcye Lwow. Czer.	—·—	2[illegible]0·—
Akcye kol. węg. półn. wsch.	—·—	16[illegible]·—
Obl. Indem. galic.	[illegible]	101·—
Losy Prem. Węg.	—·—	11[illegible]·50
Akcye kol. Kosz. Bogum.	—·—	146·[illegible]0
Akc. kol. półn. zach austr.	—·—	1[illegible]7·—
5% Listy zast. hipot. gal.	—·—	101·—
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	—·—	1[illegible]·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	—·—	1[illegible]8 —
Marka	61·60	61·60
Ruble	—·—	12[illegible]·50
Dukat	5·8[illegible]	[illegible]·89
Usposobienie giełdy:		
Berlin d. 25 kwietnia 1885		
Banknoty austryac.	[illegible]6·90	161·15
Wiedeń	161·80	161·15
Warszawa	—·—	—·—
Ruble	198·—	195·90
5% Listy zast. król. polsk.	61·[illegible]	61·—
4% „ likwidacyjne	54·50	54·[illegible]5
Akcye Karola Ludwika	103·75	1[illegible]4·—
„ kredytowe	450·—	454·[illegible]0

Odpowiedzialny Redaktor *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie do 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich

— Kopalnie Wielickie mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

Kraków, dnia 25/4.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. . . . za 100 rubli	122 —	124 —
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	61 25	62 —
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 96
20-to Frankówka złota	9 84	9 94
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102 —	— —
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 60	91 50
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	100 50	102 —
4½% Krajowe listy zastawne	90 25	91 25
5% Oblig. komunalne I Emis.	96 50	97 50
5 Listy zast. Tow. kr. ziem.	90 50	92 —
„ „ „ „ II. Ser.	87 50	89 —
„ „ „ „	98 75	100 —
„ Banku Hip.	101 —	10[illegible] —
„ „ z prem. 10%	98 —	99 —
„ „ zwr. za 40 lat	96 —	97 25
„ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 —	100 —
4 „ likwid. „ 100	87 50	89 —
Lwów, dnia 24/4.		
Akcye Banku hipotecznego gal. s. za zł. 200	282 —	287 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 10	100 10
5 „ „ „ „ 100	91 —	92 50
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
4 „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	100 50	102 —
4½% Obligacye pożyczki krajowej	90 60	91 60
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 75

Warszawa, dnia 24/4	płacą	żądają
5% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	99 99
4 „ [illegible] „ 100	— —	[illegible]9 —
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ III. „	— —	93 50
Wiedeń, dnia 24/4		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4½% Renta austr. papierowa za złr. 100	81 —	81 15
4½ „ „ srebrna „ „ 100	81 45	81 [illegible]0
4 „ „ złota „ „ 100	105 90	106 10
4 „ „ pap. nowa „ „ 100	96 30	96 50
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	126 —	126 50
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ 100	138 80	139 20
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ 100	139 —	139 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 —	170 50
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	170 —	170 50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	43 —	45 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	93 90	94 10
5 „ „ pap. „ „ „ 100	8[illegible] 70	89 85
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	103 2[illegible]	104 2[illegible]
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	116 —	116 50
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	115 —	115 50
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	118 —	118 4[illegible]
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	101 [illegible]0	102 50

	płacą	żądają
5 „ Oblig. Indemnizac. Galicyi. „ „ 100	10[illegible] [illegible]0	1[illegible]1 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100 50	100 85
5 „ „ „ Węgiers. „ 100	101 [illegible]0	103 —
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Dunaj Regulir. z 1870 za sztukę 1	114 75	115 —
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	104 50	105 —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	33 —	33 [illegible]
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 10	20 40
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr 100	124 50	125 [illegible]0
3% „ „ „ „ z pr. „ 100	97 —	97 25
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 50	92 —
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 40	101 8[illegible]
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	98 25	99 —
5 „ „ „ „ „ „ 100	96 —	97 —
6 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	99 80	100 —
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	100 5[illegible]	101 50
8 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	99 50	100 —
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	91 50	92 50
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	102 50	102 —
4½% „ „ „ „ „ 100	100 50	101 —
4% „ „ „ „ „ 100	97 50	98 —
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEJ.		
5% Albrechts . na 300 złr. za szt.	98 40	98 80
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	108 75	109 50
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	9[illegible] —	9[illegible] 8[illegible]
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	98 50	99 [illegible]

	płacą	żądają
4 „ Lw.-Czer.-Jass. 1884 300 za złr. 100	83 —	83 75
5 „ Lw.-Czer.-Jass. 1884 300 „ „ 100	87 75	88 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	74 —	76 —
4 „ Rudolfa . . za 300 złr. „ „ 100	113 50	116 50
5 „ Siedmiogrodz. za 200 złr. „ „ 100	97 —	97 50
3 „ Lomb. (Südb.) za 500 fr. za sztukę 1	148 25	148 75
5 „ Pram.-Łap. I. Em. 200 złr. „ 100	98 75	99 25
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	96 —	96 50
LOSY.		
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	179 50	180 —
Klary . . . . . . na 40 złr. m. k.	42 75	43 25
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	114 50	115 [illegible]0
Insbruck . . . . na 20 złr. w. a.	18 50	19 50
Keglewich . . . . na 10 złr. m. k.	2[illegible] —	21 —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a.	18 50	19 —
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a.	23 50	24 —
Ofner (miasta Budy) . na 40 złr. w. a.	45 25	46 —
Palfy . . . . . . na 40 złr. m. k.	39 —	40 —
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a.	15 [illegible]	16 60
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a.	8 70	9 —
Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a.	18 75	19 25
Salm . . . . . . na 40 złr. m. k.	53 —	54 —
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a.	21 50	22 50
St. Genois . . . . na 40 złr. m. k.	47 [illegible]	48 —
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k.	181 50	182 —
4% [illegible] . . . na 50 złr. [illegible]	68 —	65 50
[illegible]	29 25	30
[illegible]	6 [illegible]	37 —

AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
5% Anglobank . . . . . . za 120 złr.	97 25	97 75
5 „ Bankverein Wiener . . za 100 złr.	99 75	100 25
5 „ Kredyt dla handlu i przem. za 160 złr.	281 [illegible]	282 [illegible]0
5 „ Kreditbank węg. allg. . . za 200 złr.	[illegible] 75	[illegible] 25
5 „ Länderbank . . . . . . za 100 złr.	97 70	98 —
5 „ Austro-węgiersk. . . . . za 600 złr.	851 —	853 —
5 „ Unionbank . . . . . . za 100 złr.	75 [illegible]0	76 60
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume „ . . . . za 200 złr.	180 —	180 25
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . za 1050 „	2270 —	2275 —
5 „ Franciszka Józefa . . . za 200 „	207 25	207 75
5 „ Karola Ludwika . . . . za 200 „	257 —	267 50
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . . za 200 „	146 75	147 25
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . za 200 „	[illegible] 25	[illegible] —
5 „ Rudolfa . . . . . . za 200 „	180 [illegible]	181 50
5 „ Siedmiogrodzkie . . . . za 200 „	178 —	1[illegible]8 75
5 „ Staatseisenbahn państwowa za 200 „	299 50	300 50
5 „ Lombardy (Südbahn) . . za 200 „	130 25	130 50
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne . . . . za sztukę	5 88	5 90
20-to Frankówki . . . . . „ „	9 97	9 99
20-to Markówka . . . . . „ „	12 32	12 34
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	10 28	10 30
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 53	12 63
Tureckie liry złote . . . . „ „	11 30	11 33
Banknoty niemieckie . . . . „ „	49 10	49 20
Ruble papierowe . . . . . „ „	12[illegible] —	12[illegible] 50

PREZES
RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Towarzystwa prawo głosowania mających w myśl §. 84 statutu, że

dwudzieste czwarte

ZWYCZAJNE

ZGROMADZENIE OGÓLNE

ZBIERZE SIĘ

w dniu **1 Czerwca 1885 roku** to jest w **Poniedziałek** o godzinie **11** przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przy ulicy Basztowej pod Nr. 8.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Zgromadzenia ogólnego z dnia 29 maja 1884 roku.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym czwartym od istnienia Towarzystwa.
3. Wnioski Rady Nadzorczej.
4. Wybory a) Wice-Prezesa Rady Nadzorczej na następne lat sześć:
   b) Członka Rady Nadzorczej na następne lat sześć;
   c) ewentualne w wypadku przewidzianym w §§ 85 i 93, ustępie 6 statutu, wybór I. Dyrektora i dwóch zastępców na lat sześć.

Dział ubezpieczeń od ognia:

5. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku dwudziestym czwartym.
6. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym;
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

7. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym pierwszym roku, to jest w roku 1884.
8. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej ze złożonych przez Dyrekcyą za ten rok rachunków — i wniosek Rady Nadzorczej: co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

9. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku piętnastym to jest w roku 1884 dokonanych;
10. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za r. 1884 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
    a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ubezpieczeń na życie;
    b) co do użycia przewyżki bilansem za rok 1884 wykazanej.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — odbędzie się:

DZIESIĄTE ZGROMADZENIE OGÓLNE
CZŁONKÓW
Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie.

stosownie do §. 8 statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Srawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1884
2. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za czas od 1go stycznia 1884 roku po dzień 31go grudnia 1884 roku:
   b) rozdział zysku w myśl §. 8 lit. b) c) i f) statutu.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1885 roku.

489 1

Stanisław Starowieyski.

Przedruk nie będzie płacony.

PREZES
RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
w Krakowie

podaje do wiadomości Członków Towarzystwa, że w myśl § 93 ustępu 6go Statutu, nastąpi na posiedzeniach Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa, w dniu 27 maja 1885 r. rozpoczynających się, **wybór I. Dyrektora** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — **zastępcy tegoż** i **zastępcy II. Dyrektora** — na następną sześcioletnią kadencyę.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1885 r.

490 1

Stanisław Starowieyski.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Walne Zgromadzenie
Członków Towarzystwa Zaliczkowego
w Bochni,

Stowarzyszenia zaregestrowanego z nieograniczoną poręką, odbędzie się **dnia 3 maja b. r. o godz. 2 popołudniu** w lokalu tegoż Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z obrotu funduszów Towarzystwa.
2. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
3. Sprawozdanie Rady zawiadowczej.
4. Zatwierdzenie uchwalonego przez Radę zawiadowczą rozdziału czystego zysku.
5. Wnioski pojedynczych członków.

Rada Zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni,
Stowarz. zaregestr. z nieogr. poręką. 511 1 3

Preses Sekretarz
Dr. Szczęsny Oświęcimski. ***Franciszek Hawranek.***

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.